Zet
sztuka kultura sprawy społeczne

ROK V NR. 10 (102)

DWUTYGODNIK POD REDAKCJĄ JERZEGO BRAUNA
WARSZAWA, DNIA 15 PAŹDZIERNIKA 1936 R.

CENA 50 GR.

# O polski ideał kultury

Przed Polską odrodzoną stoi dziś wiele zadań, których wypełnienie zdaje się przerastać jej siły. Na barki nowej idącej generacji, spada ciężar conajmniej równy temu, jaki dźwigało pokolenie walki o niepodległość, które zakładało potem fundamenty pod nowoczesną organizację państwową. Z pośród tych rozlicznych problemów, wielu uważa za najtrudniejszy problem przebudowy gospodarczej, gdyż skutki zacofania struktury społeczno - ekonomicznej naszego kraju ujawniają się najjaskrawiej, naszem zdaniem, zagadnienie przebudowy polskiej rzeczywistości kulturalnej jest o wiele bardziej skomplikowane i powinno być uznane za najpilniejsze.

Gdy gospodarstwo narodowe, ustrój publiczno - prawny, stosunki społeczne i t. p. stanowią jakby ciało rzeczywistości polskiej, kultura jest duchem, który to ciało ożywia. Gdy duch jest chory, sparaliżowany bezwładem lub zwyrodniały, nic dziwnego, że jego organizm fizyczny niedomaga lub przybiera jakieś monstrualne formy. A z kulturą polską naprawdę źle się dzieje. Jej układ strukturalny jest przypadkowy, dynamika twórcza bardzo słaba, jej centralne ośrodki są chore lub wprost opanowane przez jednostki i kliki złej woli, organizacja jej jest całkiem wadliwa, zasięg szczupły, a promieniowanie na zewnątrz prawie żadne. Nic dziwnego, że nietylko trudno nam marzyć o roli „mocarstwa kultury", przodującego europejskim narodom i będącego atrakcją dla słabszych ognisk twórczości kulturalnej w Europie Środkowej (co powinno przecież być naszą ambicją i jednym z kardynalnych przykazań naszej racji stanu), ale i u siebie w domu nie umiemy osiągnąć takiego poziomu nasycenia dóbr kulturalnych, jaki jest chlebem powszednim wielu mniejszych od nas i uboższych w środki narodów. Wystarczy porównać stan szkolnictwa powszechnego u nas, a w takiej Czechosłowacji, Łotwie, Finlandji, Litwie, nie mówiąc już o wielkich potęgach kulturalnych Zachodu, takich, jak Niemcy, Włochy, Francja i Anglja. Wystarczy przeczytać wykazy statystyczne nasilenia czytelnictwa u nas i gdzieindziej, albo zająć się bliżej katalogami naszych wydawnictw naukowych. Muszą być przecież jakieś przyczyny tego ponurego zjawiska, że język wielkiego narodu, mającego za sobą „złoty wiek" i tradycje ekspanzji duchowej i politycznej imperjum Jagiellońskiego, język narodu, którego Alma Mater Cracoviensis była niegdyś ogniskiem wiedzy dla całej niemal Europy środkowo - wschodniej, nie wykracza dziś niemal zupełnie poza kordony graniczne, za wyjątkiem Litwy (gdzie n. b. jest prześladowany) i Palestyny. Muszą być jakieś powody tego, że nie posiadamy niemal zupełnie przekładów klasycznych dzieł światowej literatury naukowej i filozoficznej i kto z Polaków chce się zaznajomić z produktami myśli, będącemi dziś własnością całej ludzkości cywilizowanej, musi sprowadzać książki francuskie i niemieckie. Muszą być jakieś powody słabego tętna naszej twórczości dramatycznej, efemeryczności naszych perjodyków literackich, które ukazują się tylko kosztem heroicznego wysiłku jednostek, lub przy pomocy subsydjów państwowych.

Podnoszą się dziś alarmy z powodu szybkiego wzrostu analfabetyzmu, szuka się środków zaradczych, mówi się o potrzebie upowszechnienia oświaty, wydaje się ukazy dotyczące bibljotek po wsiach, usiłuje się zorganizować jakąś wymianę dóbr duchowych pomiędzy inteligencją polską i jej „elitą" kulturalną a warstwami ludowemi. Ale w obecnym stanie rzeczy niewiadomo co lepsze: zastój w systemie rozdziału dóbr kulturalnych, czy chaotyczne rozpowszechnianie tego dziwacznego i trującego coctailu, jakim jest dzisiejsza twórczość kulturalna szczytów społecznych Polski, oraz karmiona nią organizacja nauczania.

Podobnie biada się ustawicznie nad fatalną indolencją naszego aparatu propagandy, zajmującego się informowaniem świata o kulturze polskiej i jej wytworach. Ale trzeba powiedzieć otwarcie, na obronę tych czynników, że nie wiedzą one co i jak propagować, gdyż: 1) najwyższe, prawdziwie uniwersalne wartości, wytworzone przez polski genjusz narodowy, nie są w Polsce znane i rozpowszechnianie, 2) na powierzchni naszego życia kulturalnego grasują wciąż kliki uprzywilejowane, które monopolizują przedstawicielstwo polskiej kultury, fałszując obraz rzeczywisty naszej twórczości w różnych dziedzinach, 3) nie wytyczono dotąd żadnego kierunku rozwojowego polskiej prężności kulturotwórczej, kierunku, który mógłby stać się linją orjentacyjną dla naszych zagranicznych placówek propagandy.

Reasumując: to co jest dziś w tej dziedzinie, nie nadaje się ani do zdynamizowania i umasowienia produkcji i konsumpcji dóbr kulturalnych wewnątrz kraju, ani do zrobienia z Polski ośrodka kulturotwórczego, promieniującego nazewnątrz. Jednostkowe wyczyny w rodzaju sukcesów Kiepury, lub inicjatywy sporadyczne (też zresztą indywidualne) w rodzaju występów baletu Parnella, wystawienia „Harnasiów" Szymanowskiego, amatorskiej ekspedycji teatralnej z „Kopernikiem" Morstina, lub nawet wiedeńskiej inscenizacji „Nieboskiej Komedji", nie wystarczają, by wytworzyć poza granicami Polski przekonanie, że kraj nasz jest — czy też mógłby być — trwałem źródłem wartości duchowych dla całego kontynentu.

I słusznie. Wprawdzie filozofja, nauka, literatura, plastyka, muzyka, czy teatr osiągnęły w swych kreacjach reprezentacyjnych wyżyny conajmniej równe produktom czołowym kultury innych narodów, ale organizacja życia kulturalnego jest u nas tak rozpaczliwa, że trudno marzyć o twórczem zużytkowaniu tych wartości. Wskutek tych paradoksów naród nasz, zasobny w skarby bezcenne, paradować musi na arenie światowej w pstrych łachmanach pół-nędzarza a pół-arlekina, który z z jednej strony nie ma środków na oświatę powszechną swych mas ludowych, a z drugiej — szyje sobie kostjum z przypadkowo pochwytanych okrawków kultur obcych, w dodatku źle i niedorzecznie zestawionych. Zwykły to wprawdzie los narodów o otwartych granicach, mieszkających na szlakach przejściowych i w punktach krzyżowania się różnorodnych kręgów kulturalnych. Ale tem większy powinien być nasz wysiłek twórczy w kierunku uodpornienia naszego organizmu duchowego na obce wpływy, a jeszcze bardziej w kierunku poznania elementów własnej kultury narodowej, z których zbudować trzeba gmach o fundamentach mocnych i o jednolitej strukturze.

Walka o jednię ideową i wyraźny charakter polskiego typu kulturalnego, staje się dziś koniecznością życiową, warunkiem osłania się w tym Malstroemie prądów historycznych i agresyj ideowych, jakim jest — zwłaszcza w dzisiejszych czasach — przesmyk czarnomorsko - bałtycki. Musimy poznać i wypracować swój własny ideał kultury, którego obrona i apostolska propagacja będzie naszym elementarnym obowiązkiem narodowym. Musimy oprzeć się o wielkie zasady i kreacje duchowe przeszłości polskiej, o wzory moralno - polityczne „złotego wieku" i całej epoki Jagiellońskiej, zarówno jak o potężne systemy myśli i wizje artystyczne filozofów i poetów naszych z XIX-go wieku, oni bowiem widzieli jasno kształt ideowy i posłannictwo cywilizacyjne „Polski wiecznej".

Na drodze do rozpoznania i wpojenia w świadomość zbiorową takiego rdzennie własnego *ideału kultury*, stoją dziś w Polsce przeszkody potężne i złośliwe. Możnaby je podzielić na trzy kondygnacje: 1) pierwsza to duch zdeprawowany naszej powojennej „elity" literacko - intelektualnej, wyhodowany w okresie monopolu kulturalnego „Wiadomości Literackich", kiedy to indyferentyzm etyczny szedł w parze z zaściankowym prymitywizmem intelektualnym; 2) druga to ów niedawno powstały system biurokratycznej organizacji kultury, którego wyrazem są placówki takie, jak T. K. K. T., „Pion", „I. P. S.", stworzone podobno w celu oczyszczenia kultury polskiej z nazbyt cynicznie rozpanoszonych elementów rozkładowych, ale wyrodniejące nieuchronnie w bezduszną machinę formalistyki, wskutek braku idei przewodniej i planu zakrojonego na dalszą metę (w tej dziedzinie ponosi winę także i Fundusz Kultury Narodowej, który nie umie zdynamizować polskiej twórczości kulturalnej); 3) trzecia to system nauczania i wychowania, wadliwy w całej swej rozciągłości, od katedr uniwersyteckich poczynając a kończąc na szkolnictwie powszechnem.

Możnaby mówić jeszcze o czwartej przeszkodzie, najtrudniejszej do zwalczenia, a mianowicie o rządzie tajnych klik i mafij zakonspirowanych, mających swe ekspozytury wszędzie, a związanych z masońsko - bolszewizującym internacjonałem, który walcząc z religją, filozofją niezależną i ideałami narodowemi, używa rozmaitych instytucyj kulturalnych, wydawniczych czy oświatowych za narzędzie swej *propagandy powszechnej*. Internacjonał ten, o którym pisaliśmy obszernie w art. wstępnym p. t. „Polska, ale jaka?", prowadzi na różne sposoby swą destrukcyjną robotę, rozbijając życie duchowe narodów, anarchizując strukturę socjalną społeczeństw, tępiąc niewygodne prądy, kierunki ideowe i placówki, a popierając z za kulis swoich zakonspirowanych popleczników. Splata on się tak umiejętnie z najwyższymi czynnikami w rządach, zyskuje swą przebiegłą grą tak możnych protektorów, a frazeologją humanitarną czy patrjotyczną tak potrafi zamydlić oczy opinji publicznej, że walka z nim jest niezmiernie trudna i wymaga prawdziwego poświęcenia. Rzecz prosta, że elementom tym, przygotowującym wszędzie wybuch rewolucji bolszewicko - anarchicznej, idzie przedewszystkiem o sparaliżowanie ośrodków myśli i woli w każdym narodzie. Niczego się one tak nie boją, jak przebudzenia i zorganizowania się świadomej kultury narodowej, opartej na fundamentach własnych i trwałych. Nie ulega wątpliwości, że przemilczanie na uniwersytetach polskich wielkich systemów naszej filozofji z XIX-go w. trzeba przypisać tym czynnikom. I nie gdzieindziej też szukać należy źródeł zaciekłego oporu, jaki stawia ostatnio w Zarządzie Głównym Z. N. P., klika przedstawicieli owej mafji masońsko - komunizującej, wszelkim próbom uzdrowienia stosunków w największej organizacji nauczycielskiej, podjętym przez jednostki odważne i uczciwe.

Powróćmy jednak do owych trzech „przeszkód naturalnych" i wszystkim wiadomych. O monopolu kulturalnym pisaliśmy w „Zecie" przez szereg lat, walkę z nim podjęliśmy odrazu w pierwszym numerze. Dziś już wiele się pod tym względem zmieniło, walka wydała pewne owoce; „Wiadomości Lit." mają już w społeczeństwie polskiem ustaloną opinję, propaganda „życia ułatwionego" została nieco skompromitowana, a monopol o tyle przełamany, że dziś istnieje — obok organu p. Grydzewskiego — wiele innych pism i placówek literackich, od przedsiębiorstwa tego niezależnych. W ten sposób obraz polskiego życia kulturalnego zmienił się znacznie, wzbogacił i zróżnicował. Ale rozgałęzienia wpływów tej grupy są jeszcze wciąż ogromne, posiada ona mnóstwo ekspozytur publicystycznych w prasie, w teatrach, organizacjach plastyków, związkach literatów i t. p.

O drugiej przeszkodzie pisaliśmy również wielokrotnie. Możnaby ją określić zdaniem: chybiony eksperyment, który został następnie spetryfikowany i sztywnością swoją oddziałuje hamująco na rozwój żywej i twórczej inicjatywy kulturalnej. Przekleństwem tego eksperymentu był brak idei kierowniczej. Wszystko tu zostało sformalizowane w szablon papierowej nudy. Owe teatry upaństwowione, Erwuzy i t. p. organizowane pod hasłem „literatury państwowotwórczej" nie miały żadnych warunków, by stać się impulsem dynamicznym dla naszej twórczości teatralnej, muzycznej, naukowej, krytyckiej.

O przeszkodzie trzeciej pomówimy obszerniej innym razem. Jest faktem, że w pedagogice naszej panuje chaos, ścierają się sprzeczne eksperymenty i doktryny, a bezkierunkowość tą wykorzystują światopoglądy agresywne, jak np. marksizm, który opanowuje siłą rzeczy umysły nauczycieli, gdy nie istnieje a przynajmniej nie jest znana, żadna określona doktryna polska, któraby się mogła tej obcej infiltracji przeciwstawić. Zło idzie od góry, gdyż nasze szkolnictwo wyższe jest w większej części tworem przypadkowym, nieprzemyślanym i nie potrafi nadać kulturze polskiej jakiegoś zdecydowanego oblicza. Uniwersytety nasze winny być przebudowane niemal od fundamentów, jak słusznie stwierdza St. Kołaczkowski w jednym ze swych artykułów w „Marchołcie". Ich to wina, że twórczość filozoficzna i naukowa w Polsce jest prawie żadna, że stan kultury historyczno - filozoficznej jest u nas tak niski, że niema kontaktu z wielkimi prądami spekulatywnymi na Zachodzie, a na tem pobojowisku rozwijają się i święcą tryumfy jedynie dyscypliny formalne, jak logistyka i semantyka. Nie istnieje dotąd na naszych uniwersytetach ani jedna katedra filozofji polskiej, czego następstwa widzimy potem np. na Zjeździe Filozoficznym, gdzie okazuje się, że nasi Jowisze z katedr filozofji nawet nie mieli w rękach tekstów Hoene-Wrońskiego.

We Francji jedna tylko księgarnia Alcana reprezentuje 30% światowej produkcji wydawniczej w zakresie dzieł filozoficznych; w Polsce nietylko nie istnieje żadne wydawnictwo prywatne tego typu, ale instytucje oficjalne, jak Akademja Umiejętności czy Fundusz Kultury Nar. nie mogą się zdobyć na zbiorowe edycje czy choćby tylko wydanie dzieł pojedyńczych naszych filozofów. Cóż dziwnego, że klimat duchowy w Polsce nie sprzyja wytworzeniu i propagacji własnego ideału kultury.

A jednak zadanie to musi być dopełnione. Wstyd to wielki dla czynników państwowych i oficjalnych instytucyj naukowych, że ludzie prywatni muszą w Polsce odrabiać heroicznym wysiłkiem ich karygodne zaniedbania. Trzeba podjąć nareszcie dzieło przebudowy. Trzeba określić polski ideał i misję kulturalną, ustalić pozycję Polski w historji kultury, oraz stosunek jej do współczesnych prądów obcych, zarówno jak do koncepcyj i wartości myśli rodzimej. Trzeba następnie opracować jednolity plan reform kulturalnych we wszystkich dziedzinach. Trzeba przeprowadzić zorganizowaną walkę z elementami i objawami szkodliwymi a poprzeć zdecydowanie wysiłki konstruktywne. Trzeba zreformować system nauczania, poczynając od katedr uniwersyteckich, których systemat winien się układać logicznie i koncentrycznie wokół katedr filozofji, kulminujących w katedrach polskiej filozofji narodowej. Trzeba wreszcie obmyśleć — podług tej linji orjentacyjnej — kierunek i metody propagacji naszych dóbr kulturalnych wśród innych narodów, przedewszystkiem wśród narodów Europy Środkowej, stanowiącej naturalny teren naszej ekspansji duchowej.

# Metafizyka - Architektonika - Metodologja

**(Wyjątek z „Nomothétique", Hoene-Wrońskiego. Str. 28 — 35).**

Sądzimy, że zgodnie z tem, cośmy powiedzieli w rozprawie przedwstępnej, wolno nam uważać tu za niebyłe wszystko, czego aż do dziś dnia dokonano w filozofji. Nie wyłączamy stąd nawet tego, co na drodze regresywnej zostało zrobione dla filozofji absolutnej od Kanta aż do Schellinga; gdyż, jak zobaczymy poniżej, wskutek ładu równie znamiennego jak koniecznego, ta regresja od następstw do zasad, jako należąca do świata stworzonego, winna stanowić część składową progresji od zasady do wyników, t. zn. część samegoż stworzenia; toteż, zanim poznano tę progresję stwórczą, albo przynajmniej prawo, którego musi się ona trzymać, niepodobna było spełnić, w całej jej doskonałości, tej części rozumu, która ustanawia regresję od następstw do zasad. Tak tedy, aczkolwiek podziwiamy genjusz filozofów, którzy na tej drodze regresywnej dotarli, gwałtem niejako, aż do jej wzniosłego kresu, t. j., aż do zasady rzeczywistości czyli tożsamości pierwotnej pomiędzy wiedzą a bytem, — którą to zasadę zapisujemy tu jako podstawową zdobycz filozofji, — zmuszeni jesteśmy uważać poprostu za próby te śmiałe wytwory filozoficzne, tembardziej, iż stwierdzimy drogą faktu, że próby te są dalekie, bardzo dalekie, od doskonałości, nadanej tej prawdziwej regresji rozumu przez samoż stworzenie wszechświata.

Jesteśmy więc upoważnieni, powtarzamy, uznać za niebyłe to wszystko czego po dziś dzień dokonano w filozofji. A zatem winniśmy przedewszystkiem przygotować reformę tej podstawowej determinacji rozumu, która, wskutek niezmiernej swej głębi, całkowicie — jak się zdaje — wymykała się człowiekowi. — Taka oto jest pobudka tej pierwszej części składowej filozofji absolutnej, którą zatytułujemy: *Propedeutyka reformy filozofji czyli wiedzy najwyższej.*

Ale właśnie dlatego, że w filozofji nie mamy jeszcze wzoru do naśladowania, wyłania się wielka trudność, a mianowicie: według jakiego prawidła będziemy mogli założyć reformę filozofji? Gdyż chwila zastanowienia wykaże, iż taka reforma jest już, że się tak wyrazimy, filozofją filozofji. Na szczęście, i to oto jest prawdą, dość wyraźne przeczucie mówi nam, że wskutek absolutnej niezależności, jaka cechuje ideał filozofji, wszelka droga, jakąbyśmy obrali by zdeterminować ten ideał, żadną miarą nie wywrze wpływu na samą tę determinację, bylebyśmy tylko zdołali dojść do niej.

Zostaje nam więc tylko obrać drogę najkrótszą dla dojścia do reformy filozofji. W tym względzie, pochód nauk pozytywnych, a zwłaszcza ich filozofji, jeśli taka istnieje, winien dostarczyć nam prawidła dostatecznego. W tych też widokach, weźmiemy tu za prawidło *filozofję matematyki*, tę, która świeżo została nadana tej nauce i która, jak niżej zobaczymy, jest istotnie pierwszą i prawdziwą filozofją, nadaną naukom [1]).

Nie trzeba jednak tracić z oka, że zgodnie z tem, cośmy przed chwilą powiedzieli, będziemy się tu trzymali pochodu tej filozofji matematyki poto jedynie, by skrócić dociekania, mające nas doprowadzić do tej omawianej reformy filozofji wogóle. Nie trzeba sobie bynajmniej wyobrażać, że chcemy robić filozofję zapomocą matematyki: już raczej możnaby nam zarzucić, że robimy matematykę zapomocą filozofji; bo też istotnie sądzimy, iż w ten sposób spełniliśmy tę naukę.

Otóż zgodnie z naszą filozofją matematyki, zdaje się, że filozofja wszelkiej nauki, a więc i filozofja samej filozofji, będąca przedmiotem omawianej tu reformy, składa się z trzech części, mianowicie z *metafizyki* tej nauki, z jej *architektoniki*, i z jej *metodologji.* I podług tego to prawidła założone są w obchodzącej nas Propedeutyce następujące trzy artykuły reformy filozofji.

### Metafizyka filozofji

Zgodnie z tymże wzorem, metafizyka wszelkiej nauki winna założyć *prawo podstawowe* tej nauki, jej *koncepcję ogólną*, i jej *okoliczności bezpośrednie.*

Owóż w omawianej metafizyce filozofji odkrywamy nasamprzód, że prawo podstawowe tej wiedzy najwyższej dane jest przez samą istotę ABSOLUTU, rozważaną w najwyższym punkcie niewarunkowości, jak to zaznaczyliśmy w rozprawie przedwstępnej. Tak to więc zakłada się *ideał filozofji;* i od tego to, tak wysokiego ideału otrzymuje ona swoje dwie cechy główne, jedną negatywną, t. j. niezależność od wszystkiego, co filozofją nie jest, drugą pozytywną, t. j. autonomję czyli prawodawstwo własne. I jako taka, mając za przedmiot sam absolut, filozofja stanowi jawnie *wiedzę najwyższą* człowieka. Stąd też utożsamiamy, w tytule niniejszej Propedeutyki, nazwę filozofji z nazwą wiedzy najwyższej, i w dalszym ciągu będziemy używali tych nazw jako jednoznacznych.

Następnie, co się tyczy koncepcji ogólnej filozofji, t. zn. determinacji prawdziwego jej przedmiotu, przynależnej do tejże metafizyki, odkrywamy dwa pierwszorzędne składniki wszechświata: WIEDZĘ (gr. *logos*, niem. *das Wissen)* i BYT (gr. *on*, niem. *das Sein)*, jako rdzennie odrębne czyli heterogeniczne, i poznajemy, że pierwszy z tych składników, *wiedza*, rozważany w swej czynności własnej, jest przedmiotem ogólnym *filozofji*, drugi zaś, *byt*, podobnież rozważany w swej czynności własnej, jest przedmiotem ogólnym *nauk.* Nadto, rozróżniając w wiedzy, jako składniku świata, jej stan względny a jej stan absolutny, t. zn.. jej stan relacji do bytu, przez którą ten ostatni, t. j. byt, jest zakładany, i jej stan niezależności, w którym wiedza ostaje się sama i służy do zradzania bytu, odkrywamy podwójną funkcję wiedzy absolutnej, będącej przedmiotem filozofji. Pierwsza z tych funkcyj, którą zwiemy *autotezją* (z gr. *autos i tithemi)*, dotyczy założenia się własnego świata; druga zaś, którą zwiemy *autogenezją* (z gr. *autos* i *gignomai)*, dotyczy generacji własnej wszelkiej rzeczywistości. Rozpoznajemy w ten sposób dwa stopnie w filozofji absolutnej: pierwszy, który się wznosi tylko do autotezji świata, a zatem nigdy nie opuszcza świata rzeczywistego czyli świata rzeczy (gr. *chrema)*, stanowi *filozofję chrematyczną;* drugi zaś, który się wznosi aż do autogenezji wszelkiej rzeczywistości, a zatem przekracza świat rzeczywisty, stanowi *filozofję achrematyczną.* Oto są właściwie te dwie drogi filozoficzne, regresywna i progresywna, któreśmy już zaznaczyli w rozprawie przedwstępnej, i których prawdziwą dedukcję znajdujemy tu oto. Wynika stąd, z jednej strony, że pierwsza z tych dróg, regresja od następstw do zasad, wiedzie, zapomocą tych zasad coraz to wyższych, do *założenia się własnego świata* przez ostateczne odkrycie zasady pierwszej i absolutnej, zakładającej się przez się; i z drugiej strony, że wtóra z tych dróg, progresja od zasady do wyników, wiedzie, zapomocą tych wyników coraz to bardziej rozwiniętych, do *generacji własnej wszelkiej rzeczywistości*, wychodząc z odkrycia zasady pierwszej, t. zn. istoty absolutu, noszącej w sobie samej swą własną generację.

I wreszcie, co się tyczy okoliczności bezpośrednich filozofji, które także należą do jej metafizyki, odkrywamy w tym pierwszym artykule, że te wielkie okoliczności polegają głównie na samym PODMIOCIE filozofji, t. j. na wiedzy indywidualnej, która, jako podmiot, uprawia wiedzę najwyższą jako przedmiot. I stąd wnioskujemy bezpośrednio, że uprawa filozofji jest związana, lub raczej że jest ona tożsama, z uprawą własną, t. zn. z rozwojem wiedzy indywidualnej tej osoby, która się filozofją zajmuje; tak, że byłoby conajmniej nierozsądnie chcieć w jakikolwiek sposób wyrokować o filozofji, jeśli się nie zdobyło tej wyższej kultury, która tu jest wymagana, i bez której rozum zwykły, pospolicie zwany *zdrowym rozsądkiem*, na którym chcianoby się oprzeć, a który sam może właśnie być założony tylko przez rozum absolutny filozofji, byłby istnym *nonsensem.*

### Architektonika filozofji

Zgodnie ze wspomnianym naszym wzorem, którego się trzymamy w Propedeutyce reformy wiedzy najwyższej, architektonika wszelkiej nauki, jako rdzennie należąca do filozofji, ma za przedmiot klasyfikację absolutną części ustanowczych tej nauki, t. j. *ich* podporządkowanie naturalne, wynikające z samych zasad, które zakładają czy wytwarzają części składowe owej nauki.

Tak tedy, zważywszy, iż części ustanowcze filozofji nie są niczem innem, jeno różnorakiemi problematami wiedzy najwyższej, zarówno na drodze regresywnej, wznosząc się od indywidualności do powszechności, jak i na drodze progresywnej, zstępując od powszechności do indywidualności, pojmie się, że omawiana architektonika filozofji winna pod tą podwójną postacią przedstawić problematy filozoficzne w kolejności ich naturalnego podporządkowania. Jakoż architektonika, którą zapowiadamy, rozwija, w tym rzędzie absolutnym, z jednej strony — wszystkie problematy filozofji chrematycznej, wstępując od ostatnich, przez doświadczenie nam danych indywiduów do ich zasady pierwszej, objawianej nam przez rozum i spełniającej tę autotezję świata; z drugiej zaś strony — wszystkie problematy filozofji achrematycznej, zstępując od stworzenia się własnego absolutu do zrodzenia wszystkich indywiduów i kończąc to wytwarzanie wszechświata stworzeniem się własnem człowieka, które, zkolei, spełnia tę autogenezję wszelkiej rzeczywistości.

### Metodologja filozofji

Wreszcie, idąc za wzorem, któryśmy obrali w Propedeutyce reformy filozofji, metodologja każdej nauki winna ustalić różnorakie postępowania nauce tej właściwe, t. zn. różnorakie funkcje umysłowe, służące do jej ziszczenia.

Owóż zgodnie z tem prawidłem, metodologja filozofji, będąca przedmiotem nin. artykułu trzeciego, odkrywa i determinuje oddzielnie dwie odrębne klasy postępowań filozoficznych. W pierwszej z tych klas obejmującej postępowania niższe, szeregują się funkcje umysłowe odnośne do filozofji, które wkluczają jeszcze indywidualność i tym sposobem przypuszczają rozróżnienie pomiędzy tem co przedmiotowe a tem co podmiotowe, dostarczając, pod pierwszą postacią — *metod filozoficznych*, pod drugą zaś — *władz umysłowych*, których używa filozofja. W drugiej klasie, obejmującej postępowanie wyższe zakłada się owa funkcja umysłowa absolutna, która wklucza już tylko powszechność i która, ujednoznaczniając w ten sposób to co przedmiotowe i to co podmiotowe, dostarcza *prawa najwyższego* filozofji.

Wśród *metod filozoficznych*, omawiana metodologja rozróżnia zasadniczo, z jednej strony — *metodę dogmatyczną*, której używano w filozofji aż do dni naszych, a która, dotycząc jawnie zasady czyli warunku przedmiotowego, gruntuje się na *bycie* i przeto jest zupełnie niewłaściwa w filozofji; z drugiej zaś strony — *metodę krytyczną*, której się używa od Kanta, a która, nie dotycząc żadnej zasady i opierając się tylko na warunkach podmiotowych, gruntuje się na *wiedzy* i przeto jest wybitnie właściwa w filozofji. Ponadto, rozróżniając filozofję chrematyczną a achrematyczną, zapowiadana tu metodologja wyznacza pierwszej, nasamprzód posiłkowo — *doświadczenie* czyli *metodę empiryczną*, dla poznania bytu, o ile może to być potrzebne do założenia pierwszych ogniw autotezji świata, a następnie istotnie — *transcendencję* czyli *metodę transcendentalną*, dla poznania wiedzy, które jedno może spełnić tę autotezję, przedmiot filozofji chrematycznej [2]); oraz wyznacza ona drugiej, t. zn. filozofji achrematycznej, *generację* czyli *metodę genetyczną* (z gr. *genea)*, dla poznania stworzenia rzeczywistości, w bycie i wiedzy, które zkolei spełnia tę wzniosłą autogenezję wszelkiej rzeczywistości, będącą przedmiotem tego najwyższego stopnia filozofji absolutnej.

Wśród *władz umysłowych*, omawiana metodologja zaznacza oddzielnie, nasamprzód — władze potrzebne *do poznania bytu* i które zatem są używane w doświaczeniu czyli w metodzie empirycznej; następnie — władze potrzebne *do bezpośredniego poznania wiedzy* i które zatem są używane w transcendencji czyli w metodzie transcendentalnej; i wreszcie — władzę absolutną, potrzebną *do stworzenia rzeczywistości* i która zatem jest używana w generacji samorzutnej czyli w metodzie genetycznej.

Toteż, wskutek postępowego używania tych coraz wyższych władz, wynikające z nich poznania wyposażone są w coraz znaczniejszą pewność. Przedewszystkiem, w poznaniu bytu, zdobywanem przez doświadczenie czyli metodę empiryczną, pewność związana z *faktami*, wynikając ze spostrzegania, jest *asertoryczna*, ileże wklucza ona faktyczność wiedzy; pewność zaś związana z *prawami*, wynikając z *indukcji*, jest czysto *problematyczna*, ileże wklucza dopiero możliwość wiedzy. Dalej, w bezpośredniem poznaniu samejże wiedzy, zdobywanem przez transcendencję czyli metodę transcendentalną, pewność jest *apodyktyczna*, ileże wklucza już konieczność wiedzy. Wreszcie, w poznaniu stanowiącem prawdziwe stworzenie rzeczywistości, a zdobywanem przez generację samorzutną czyli metodę genetyczną, pewność jest *absolutna*, ileże zakłada się przez się.

Winniśmy tu, wyprzedzając zapowiedzianą Propedeutykę, zwrócić uwagę — nie powiemy na niedorzeczność, ale na jaskrawy błąd, który się popełnia w doktrynie filozofów angielskich i ich zwolenników, zakładając, że nie istnieją poznania, ani zatem pewność, nawet w filozofji, któreby uzyskane były inaczej niż przez doświadczenie, a więc zapomocą zmysłów, zewnętrznych czy wewnętrznych, jakie są wymagane dla tej drogi doświadczalnej. Już ta trocha, którąśmy tu powiedzieli, wystarcza chyba, by odsłonić w całej jego nagości ten poważny błąd, który zawdzięczamy wielkiemu Baconowi, a który, jak teraz widzimy, paraliżuje za jednym zamachem całą filozofję. Jakoż widzieliśmy co tylko, że *doświadczenie*, czyli metoda empiryczna, może nam dać jedynie poznanie *bytu;* a przecież, jak zapowiedzieliśmy wyżej, to właśnie poznanie samej *wiedzy*, w jej czynności własnej, stanowi prawdziwy przedmiot filozofji. Trzeba więc innej drogi, zupełnie odrębnej, by dojść do tego wyższego poznania samejże wiedzy; i ta oto droga odrębna stanowi transcendencję czyli metodę transcendentalną — całkiem tyleż pozytywną co i doświadczenie, lub pozytywniejszą jeszcze, gdyż uzyskane przez doświadczenie poznania, mając cechę przygodności tylko, mogą snadnie wkluczać złudzenie i podlegają tym sposobem błędowi, gdy tymczasem poznania uzyskane przez transcendencję, będąc zawsze przyobleczone w cechę konieczności, nie mogą wkluczać żadnego złudzenia, ani za tem dopuścić nic błędnego, wówczas mianowicie, gdy się te poznania transcendentalne dobrze oczyści ze wszystkiego, co dotyczy bytu, lub doświadczenia, które jest drogą poznania tegoż bytu.

Zdaje się że Bacon i jego następcy aż do dziś dnia nie mieli żadnego przeczucia tej wysokiej władzy transcendencji, objawiającej człowiekowi wiedzę w całej jej czystości; a to zapewne wskutek tego, że się nie wznieśli do stanowczego rozróżnienia WIEDZY a BYTU, jako będących dwoma składnikami HETEROGENICZNEMI wszechświata. Nic w tem dziwnego; bo jakeśmy wyżej widzieli, postępy filozofji są tożsame z postępami uprawy umysłowej tej wiedzy indywidualnej, która się nią zajmuje. Natomiast co bardzo dziwi, to że wśród tylu tak wybitnych ludzi nie znalazł się nikt, ktoby przynajmniej dostrzegł nader gruby błąd logiczny, tkwiący w twierdzeniu, że wszelka pewność w filozofji pochodzi z doświadczenia; boć w takim razie pewność samegoż tego twierdzenia również mogłaby pochodzić tylko z doświadczenia, t. zn. *tylko przez doświadczenie możnaby wiedzieć, że można coś wiedzieć tylko przez doświadczenie;* i juści, skoro się zważy czysto przygodne wyniki tej metody empirycznej, nigdy jeszcze bardziej miażdżący błędnik logiczny nie byłby poraził rozumu ludzkiego.

Wszelakoż trzeba przyznać, że pośród tych filozofów-empiryków, Hume począł już dostrzegać ten straszliwy błędnik logiczny. W rzeczy samej, spostrzegłszy się, że wskutek tej empirycznej zasady, opiewającej, że niema pewności poza doświadczeniem, prawo przyczynowości, t. zn. prawo powiązania skutku z przyczyną, byłoby czysto przygodne, Hume pojął, że samaż ta zasada nie zawiera żadnej pewności, ileże *poznanie*, uważane jako *skutek*, a doświadczenie, uważane jako *przyczyna*, mają w ten sposób między sobą jedynie *związek przygodny.* Niestety, nie poznano się w Anglji na tem pięknem spostrzeżeniu sceptycznem Hume'a; ale na szczęście w Niemczech Kant potrafił je zgłębić i przez to otworzył nową drogę, która, z dociekania na dociekanie, doprowadziła filozofję aż do jej obecnej reformy ostatecznej, gdzie odsłaniamy metodę genetyczną, t. zn. *generację samorzutną*, dającą człowiekowi *pewność absolutną.* Niemniej, chwała tego przypada po części Hume'owi, który pierwszy dojrzał tę skrajną wadę empiryzmu. Ale wróćmy do naszego tematu.

Co się wreszcie tyczy *prawa najwyższego*, potrzebnego filozofji absolutnej i stanowiącego jej postępowanie najwyższe, jest to kres, do którego dociera zapowiadana Propedeutyka — kres, w którym właśnie tkwi ratunek samejże filozofji. W rzeczy samej, widać już zgóry, że dla spełnienia wysokich uroszczeń, któreśmy zaznaczyli w rozprawie przedwstępnej, a bez których filozofja byłaby jeno zabawą równie czczą jak bezrozumną, że, powtarzamy, dla rozwiązania tak wielkich problematów, których sama już idea czyni zaszczyt ludzkości, trzeba ni mniej ni więcej, tylko ziścić, naszym rozumem, samo postępowanie stwórcze, które zrodziło wszechświat. I to właśnie postępowanie wyższe stanowi prawo najwyższe filozofji, prawo, które omawiana metodologja uznaje za niezbędne do ostatecznego spełnienia filozofji.

Otóż jako takie, t. zn. jako stanowiące postępowanie stwórcze wszechświata, to prawo najwyższe filozofji nie jest niczem innem, tylko powszechną determinacją metody genetycznej czyli generacji samorzutnej, którą zaznaczyliśmy wyżej jako potrzebną do stworzenia rzeczywistości, w wiedzy i bycie. W rzeczy samej, ta metoda wklucza jeszcze indywidualność, ileże kieruje się ona podług okoliczności odrębnych, podmiotowych i przedmiotowych; a gdy się z niej wyłączy wszelki wpływ indywidualności i gdy się ją wzniesie do czystego rozważania powszechności, gdzie to co podmiotowe ujednoznacznia się z tem co przedmiotowe, metoda genetyczna staje się dla filozofji tem prawem najwyższem, o które tu idzie. W tem wzniesieniu, pewność absolutna, która, jakeśmy widzieli, jest związana z wynikami tej metody, przyobleka się ostatecznie w *cechę nieomylności;* i w tem oto wzniesieniu, metoda genetyczna, służąca zrazu tylko do przygotowań filozoficznych, winna, stawszy się prawidłem powszechnem, kierować wszystkiemi wynikami niewzruszonemi filozofji.

*(Dokończenie na stronie 3-ciej)*

---

[1]) Ob. „Wstęp do filozofji matematyki", „Filozofję technji" i t. d.

[2]) Istnem zniszczeniem filozofji, które zdradzałoby nawet jakieś cele uboczne, byłoby pomieszanie transcendencji z doświadczeniem, aby móc uważać transcendencję za doświadczenie tylko, mieszając filozofję z psychologją przez wynalazek jakiejś rzekomej metody psychologicznej. Wprawdzie *władze duszy*, jako wsobne naszej jaźni czyli substancji inteligentnej, są podatne do doświadczenia wnętrznego, albowiem są one przymiotami prawdziwego *bytu*, który stanowi substancja inteligentna; i dlatego te władze duszy są przedmiotem psychologji doświadczalnej. Ale wiedza sama, wzięta w całej swej czystości, która wynika ze sprawowania władz duszy i tym sposobem należy snadnie do jaźni czyli substancji inteligentnej, stanowiąc tam część odrębną od tej jaźni indywidualnej (bo w przeciwnym razie wiedza jednego indywiduum nie mogłaby się stać wiedzą innego), ta wiedza czysta, powiadamy, dlatego właśnie, że jest wiedzą a nie bytem, nie mogłaby być dosięgnięta inaczej niż przez transcendencję: metoda empiryczna czyli doświadczenie żadną miarą dotrzeć tu nie może, z powodu właśnie, iż doświadczenie roztacza się tylko na byt.

# Hamlet wyzwolony

W roku 1934 miał być grany na scenie krakowskiej Hamlet. Studjując właśnie ,The tragicall historie of Hamlet", Tadeusz Kudliński zaproponował dyrekcji teatru krakowskiego wystawienie sztuki według pomysłu St. Wyspiańskiego, co jednakowoż nie znalazło oddźwięku. Licząc na rozbudzenie opinji teatralnej, ogłosił on dn. 4.XI.34 r. w „Czasie" obszerny artykuł p. t. „Przyszedł pan Kamiński", ale i to sprawie nie pomogło. Jak gdyby obchodząc tę drażliwą kwestję teatr krakowski nie zagrał Hamleta wcale. Tłomaczy to Kudliński trudnościami jakie bądźcobądź surowy i wymagający dłuższego przemyślenia pomysł Wyspiańskiego nasuwa. Nabrawszy więc przekonania, że zarówno sam pomysł jak i realizacja Hamleta są doskonałym materjałem do specjalnego studjum na temat tego najoryginalniejszego rodzaju twórczości scenicznej Wyspiańskiego, wespół z art. malarzem Adamem Bunschem i literatem Wiesławem Goreckim przystąpił do szczegółowego przemyślenia koncepcji. Dało to w rezultacie teatrowi gotowy plan gry, począwszy od adaptacji tekstu, aż do opracowania artystycznego. Ze zrozumiałych względów autorzy elaboratu swego nie ogłosili drukiem, publikując natomiast najpierw w „Zecie" a następnie w osobnej odbitce rozprawkę Tad. Kudlińskiego p. t. „Nowa realizacja Hamleta" stanowiącą jakby punkt wyjścia dla wspomnianego elaboratu.

Ale ciakawa i pożyteczna rozprawa Kudlińskiego, jak zresztą większość usiłowań głębszego ujęcia kulturalnych i artystycznych zagadnień Polski, nie doczekała się należytego omówienia. I jeżeli możnaby zrozumieć rezerwę teatrów w stosunku do tej mało „kasowej" i „skomplikowanej myślowo" sztuki, to mało usprawiedliwionym pozostaje fakt przemilczenia samego wysiłku spopularyzowania śmiałej aneksji obcego arcydzieła na rzecz filozofji polskiej. Już nietylko żaden z utworów Wyspiańskiego nie rzuca tyle światła na jego metafizykę ale i nie dostarcza tak rozległych możliwości istotnego ujęcia problemu teatru wogóle i nie stanowi tak dogodnego punktu wyjścia dla gruntownej rewizji i przedyskutowania ideologji teatru polskiego w szczególności—jak właśnie „The tragicall historie of Hamlet". Sekcja dokonana na Hamlecie jest zresztą nietylko teatralnym komentarzem tekstu. „The tragicall historie of Hamlet" to erupcyjna spowiedź z artystycznych, społecznych i filozoficznych wierzeń Wyspiańskiego—wyrastając zaś poprzez rewizjonizm i kunktatorstwo z podłoża polskiej filozofji romantycznej, metafizyka Wyspiańskiego stanowi niejako element ogólnej ideologji narodowej. I kto wie czy tutaj, w kłębowisku dogmatów i hypotez nie znalazłoby odpowiedzi niejedno pytanie zawieszone przez polskie społeczeństwo w próżni apatycznego oczekiwania.

Stosunek Wyspiańskiego do Hamleta mimo zbudowania na nim nowej problematyki, jest dość luźny. Jest to stosunek nie wnikliwego krytyka, ale twórcy szukającego w tym dramacie pretekstu do wyniesienia na światło dzienne jeszcze raz swej ideologji. Wystarczy rzucić okiem na całokształt twórczości Wyspiańskiego aby zrozumieć, czem była dla niego większość tematów, jak apodyktycznie obchodził się z postaciami historji zależnie od potrzeb swej filozofji. Nie należy więc przypuszczać, że i Hamleta napisał Szekspir specjalnie dla Wyspiańskiego. I jeżeli Szekspirowski Hamlet nie pogiął się i nie zdeformował w rękach autora „Wesela" to prawdopodobnie dlatego, że przedstawiał on formację już artystycznie gotową, w którą bez szkody dla Szekspira można było wlać wywar myślowy — przewijającej się przez całą twórczość Wyspiańskiego, a tylko drogą przypadku (Kamiński) na odcinku Hamleta zgęszczonej ideologji. Niewątpliwie ze względu na podobieństwo jakie przez usiłowanie rozumowego rozwiązania zagadki bytu zachodzi między Hamletem a samym Wyspiańskim — Hamlet odpowiadał Wyspiańskiemu bardzo. Ale nie dałbym głowy na to czy w wypadku, gdyby Kamiński przyniósł Wyspiańskiemu wówczas jakikolwiek inny dramat Szekspira, Wyspiański nie przyswoiłby go swej ideologji tak właśnie, jak Hamleta. Stąd też o przeróbce Hamleta przez Wyspiańskiego, specjalnie zaś o spolszczeniu go zdaniem moim mowy być nie może. Mamy tu do czynienia z jeszcze jednym komentarzem, który powinien być włączony do rzędu tłomaczeń tego najprzedziwniejszego i najbardziej zagadkowego arcydzieła świata.

Dowodem przypadkowego zetknięcia się Hamleta z tkwiącą od dawna w umyśle Wyspiańskiego problematyką życia i śmierci jest fakt, że nie mieści się ona w Hamlecie bez reszty. Przyznają to zresztą autorzy „Nowej realizacji Hamleta", przekreślając szereg zbędnych dla istoty nowego zagadnienia scen. Aby nadać myśli Wyspiańskiego najwierniejszy wyraz, należałoby Hamleta tak przykroić, by pokrywała się ona z Hamletem zupełnie t. zn. aby logika wydarzeń duńskiej tragedji rozwijała konsekwentnie sylogizmy filozofji Wyspiańskiego, przyczem należałoby tragedję nietylko określić, ale wręcz nagiąć, przystosować do wymogów idei Wyspiańskiego. Unowocześnić Hamleta oznacza to nietylko nadać mu wartkość tempa filmowego czy wyzwolić go z realizmu historycznego, oznacza to przedewszystkiem i głównie uczynić z królewicza duńskiego człowieka naszych czasów a więc wyzwolonego z iracjonalizmu.

Dramat inteligencji może się odbywać jedynie w świecie realnych faktów i aksjomatów, logiki i konsekwencji. Otóż pragnąłbym wykazać że „Nowa realizacja Hamleta" nie zupełnie na to zwróciła uwagę.

Przyjechawszy na zamek w Elsynorze zastaje Hamlet sytuację następującą: w niespełna dwa miesiące po śmierci ojca, matka wychodzi za mąż. Wiedząc jak idealnem było pożycie królestwa, Hamlet zostaje tem tragicznie zaskoczony. A potem koronacja Klaudjusza. Bliskość trzech faktów: nagłej śmierci ojca, małżeństwa matki i koronacji Klaudjusza — musiała w inteligentnym człowieku wzbudzić podejrzenia, że wypadki potoczyły się trybem nienormalnym. Zaaranżować je zaś musiał ten, kto z tego uszeregowania faktów mógł wyciągnąć dla siebie korzyści. A więc centrum podejrzeń przerzucił Hamlet na Klaudjusza.

Ale cokolwiek powiedziałoby się o wymowie wydarzeń i o przenikliwej dociekliwości Hamleta, nie można go wyprowadzać z kręgu tylko podejrzeń, tylko domysłów.

Tymczasem Hamlet dla sprawdzenia słuszności swych podejrzeń aranżuje odtworzenie sceny morderstwa ojca, zdradzając tem samem dokadną znajomość szczegółów towarzyszących faktowi. A wierną i wymowną musiała być kopja morderstwa, skoro renesansowy, wytrawny zbrodniarz doznał na jej widok wstrząsu. Więc próba daje wynik pozytywny, zbrodniarz zostaje wykryty, wypadki potoczą się dalej normalnym trybem — ale jest to dopiero pierwszy „fakt" w dramacie świadomości, dla dramatu świadomości istotny. Skutkiem tego cały trzon dramatu świadomości wisi na hypotezie, że Hamlet szczegółów zbrodni domyślił się, że rozumował tak precyzyjnie i tak intensywnie, aż natrafił w umyśle swoim na plastyczna dokładną fizję morderstwa. Szekspir obchodzi tę kwestję w sposób bardzo prosty. Sprowadza z za grobu ducha ojca, który przedstawia Hamletowi dokładny przebieg zbrodni, dynamizując go do zemsty. Dla widza wymagającego od dramatu logiki przebiegu wydarzeń, jest to wystarczające. Fakt, że wprowadzenie pierwiastka irracjonalnego na teren ludzkich kalkulacji obniża wagę humanistycznej koncepcji dramatu, nie obchodził Szekspira wcale. Zachodzi nawet kwestja czy zdecydowawszy się na pozostawienie sceny z duchem nie miał Szekspir zamiaru nawiązać do konwencjonalnego ujęcia tragedji, dla wykazania zależności dociekającego mózgu od fatum. Boć akt zemsty rozpoczyna się od momentu wykrycia zbrodniarza. A któż dał podstawy do zaaranżowania „teatru w teatrze"? Któż temsamem nadał kunktatorski, rozumowy charakter tragedji? Czyż ginąc świadomie, nie ginie Hamlet równocześnie z woli wysłannika wieczności, który zdopingował mózg do gonitwy za prawdą, aby Hamlet, to inteligentne narzędzie sprawiedliwości, wykonawszy wyrok nad złem zginęło w trybach własnego wyrafinowanego aparatu myślowego? W koncepcji tej (nie upieram się zresztą przy niej) nie byłoby nic nadzwyczajnego, jeżeli się uwzględni, że tragizm Szekspira kształtował się na sofoklesowskim Edypie.

Natomiast rewelacja koncepcji Wyspiańskiego polega na podniesieniu Hamleta do symbolu świadomej walki ze złem. Przyniósłszy ze sobą na świat ideał piękna i dobra, zastaje każdy człowiek na ziemi trywialną rzeczywistość z którą walczy przez całe życie. Walczy z nią zaś siłą swej inteligencji, świadomie. Hamlet więc to nie przypadkowa tragedja, sofoklesowska, to wewnętrzna djalektyka, której odpowiadają zewnętrzne wydarzenia. To dwa dramaty, z których jeden rozgrywa się w duszy Hamleta a drugi aranżowany jest w życiu przez imperatyw jego sumienia. Tropić zło, zdemaskować je, a potem wymierzyć sprawiedliwość — po to przybywa człowiek-Hamlet na zamek — świat.

W ten sposób nietylko odlokalizowuje Wyspiański Hamleta, nietylko czyni go zrozumiałym dla współczesności — ale poprzez kunktatorstwo, poprzez samostawanie się podkreśla w nim pierwiastki romantycznej filozofji polskiej, oraz wyjawia własną metafizykę.

Jeżeli więc jest to dramat świadomości, dramat inteligencji, to wartoby zastanowić się nad kwestją jaką rolę odgrywa w nim ...pierwiastek nadprzyrodzony.

Gdyby duch ojca ukazał się samemu tylko Hamletowi, możnaby go było uważać za symbol konkluzji rozważań, za halucynację, chociaż i to nie tłomaczyłoby nam przecież jakim sposobem doszedł Hamlet do wizji zbrodni. Tymczasem duch ukazuje się niemal powszechnie: Marcelemu, Bernardowi, Horacemu, postaciom nie pozostającym w biologicznej łączności z zagadnieniem, t. j. z dramatem rozgrywanym pod czaszką Hamleta. Wykluczywszy możliwość zbiorowej halucynacji (duch to znika, to powraca), udowodniwszy, że zjawa nie jest wyłącznie wytworem wyobraźni Hamleta, musimy się zgodzić, że mamy tu do czynienia z osobą działającą, a więc rekwizytem „romantyzmu" Szekspirowskiego. Jeżeli zaś tak, to stanęlibyśmy wobec faktu, że człowiek realistyczny (inteligentny) opiera swoje decyzje na relacji zjawy. A więc ciąg logicznych i konsekwentnie z woli bohatera wyrastających faktów ma swoje źródło w obalonej przez rozum legendzie? Cóż to za inteligent, cóż to za współczesny, wyzwolony człowiek, który widział ducha? Cóż to za kunktatorstwo, cóż to za świadomość walki ze złem, cóż to za wola człowiecza którym pomaga ...duch przez rozum przekreślony?

Prawdopodobnie zdając sobie sprawę ze słabości tego miejsca, Wyspiański tłomaczy je istnieniem dwóch wersyj Hamleta: dramatu grywanego za czasów Szekspira a zawierającego właśnie ową scenę z duchem i oryginalnego dramatu Szekspira, dramatu o aspiracjach humanistycznych, które to dramaty miał Szekspir świadomie połączyć w jedno widowisko. Pozostawienie zaś zarówno tej sceny jak i powstanie sceny na cmentarzu jest dla Wyspiańskiego zrozumiałe na tle bliskości okresu pisania Hamleta od daty śmierci ojca Szekspira. Otóż ten komentarz Wyspiańskiego (niedostrzeżony czy też niedoceniony przez Tad. Kudlińskiego) dość pobieżnie rozprawia się z najistotniejszym według mnie punktem „Hamleta polskiego", gdyż na zarzut wadliwości ideologicznej konstrukcji odpowiada wyjaśnieniem genezy dramatu.

Kościec ideologiczny uwarunkowany jest logiką myślowych przesłanek działających w obrębie dramatu. Komentarze dotyczące genezy utworu mogą rzucić światło na samego autora, na stopień jego odpowiedzialności wobec sztuki i na wszystko inne, tylko nie na prawa kierujące decyzjami bohaterów oraz na urabiany przy ich pomocy szkielet ideowy. Czyli: dowiedzieliśmy się dlaczego Szekspir zostawił scenę z duchem w pierwszym akcie, ale do dziś nie wiemy skąd Hamlet, człowiek inteligentny, wiedział o szczegółach zbrodni. Jeśli godzimy się na koncepcję ducha, afirmujemy tym samym sofoklesowski charakter tragedji a więc przekreślamy koncepcję Wyspiańskiego, zasadzającą się na humanistycznym ujęciu zagadnienia tragizmu. Jeżeli zaś godzimy się na dramat świadomości, to nie umiejąc wytłomaczyć jakimi ludzkimi sposobami doszedł Hamlet do możności odtworzenia sceny zbrodni, nie możemy przyjąć, że Hamlet był w posiadaniu tych szczegółów. (Ukazuje się naszym oczom na scenie Hamlet podejrzywający, nieświadomy, zaś nieco dalej Hamlet już wiedzący w jaki sposób może rozumowo sprawdzić swoje podejrzenia). A „dramat świadomości" tego przejścia od nieświadomości do świadomości nie wyjaśnia.

A więc paradoksalny wniosek: dramat świadomości nie może się rozpocząć. Hamlet ma prawo podejrzywać swego stryja o zbrodnię, ale nie znając szczegółów zbrodni, nie może zaaranżować „teatru w teatrze", t. zn. niema prawa zdemaskować zła. Nie mając prawa zdemaskować zła, niema podstaw do wykonania nad nim sądu i wyroku. I dalej rozumując konsekwentnie dochodzimy do absurdalnej konkluzji, że świadomy swego posłannictwa Hamlet, będąc jeszcze ciągle w stanie podejrzeń, nie spełnia „czynu", niema powodu umierać i t. d. i t. d.

Dążę do wykazania że „dramat świadomości" rozpoczynający się od decyzji ugruntowania podejrzeń, zawieszony jest w próżni.

Jak wiemy, Wyspiański nie pozwolił uronić z Hamleta ani jednego słowa, coby wskazywało na odnoszenie się jego koncepcji do dramatu w Szekspirowskim brzmieniu. A więc dramat świadomości u Wyspiańskiego rozpoczyna się już w pierwszym akcie poprzez rozmowę Hamleta z duchem. Nie możnaby zatem, opuściwszy scenę ze zjawą, przyjąć „teatru w teatrze" za początek dramatu — co zresztą, wobec umowy, że Hamlet już o szczegółach zbrodni „po za sceną" został poinformowany, dla dramatu inteligencji byłoby i jasne i logiczne — bo tego nie przewiduje Wyspiański. Tutaj należy godzić się na dramat, którego bohaterem jest człowiek usiłujący przy pomocy rozumu wytropić zło, człowiek wiedzący dlaczego taki a nie inny przebieg ma wyznaczyć faktom, człowiek woli, człowiek czynu i człowiek... odbywający konferencję z abstrakcją według życzeń, której postępuje.

Tak ten szczegół jak i kilka innych (m. inn. sprawę celowości śmierci Hamleta w świetle metafizyki Wyspiańskiego) do których chciałbym jeszcze przy sposobności powrócić, uważam w koncepcji autora Wyzwolenia za mało tłomaczące się. Zarówno dla ujednolicenia charakteru dramatu jak i dla zupełnego jego uwspółcześnienia należałoby poddać Hamleta przeróbkom, w sensie nadania mu wszelkich cech prawdopodobieństwa rozumowego. „Nowa realizacja Hamleta" opracowująca widowisko z taką troskliwością i dokładnością, musiała mieć na uwadze chyba samego widza, skoro nie przywiązała uwagi do rozpatrzonego szczegółu, nie rażącego na scenie, a dyskredytującego zdaniem moim koncepcję. Chociaż i wizualnie biorąc, gdyby zagrać Hamleta („stroje widoczne w Hamlecie nic nie znaczą". „Nie można żadnym strojem Hamleta zdobyć"..) we frakach, niewiadomo czyby na ich tle nie wypadła zjawa zbyt spirytystycznie. Z zasadniczych więc i wyżej wspomnianych względów uważałbym za wskazane skreślenie całej sceny z duchem, a rozpoczęcie dramatu od decyzji Hamleta na „teatr w teatrze" — albo co niechby było świętokradztwem koniecznem, obdarcie zjawy z jej nadprzyrodzonych a tem samem nieznośnych dla widza współczesnego — cech pozagrobowości przez dopuszczenie wyjaśnienia, że scena z duchem zainscenizowana została przez jakiegoś naocznego świadka zbrodni Klaudjusza, pragnącego zdopingować syna do zemsty za śmierć ojca.

W ten sposób koncepcja Wyspiańskiego wyłuskująca z Hamleta najbardziej ludzkie pierwiastki, nietylko niby nad tem nie straciła, ale pozbyłaby się przykrego balastu romantycznego, uzyskując rzeczowy, twardy grunt pod nogami. *M. Niżyński.*

# Redakcji „Głosu Naucz." w odpowiedzi

Redakcji „Głosu Nauczycielskiego", która zaszczyciła mnie apelem do mego sumienia publicysty, odpowiadam, co następuje:

1) Piszą panowie: „J. Braun ponosi pełną odpowiedzialność moralną za wydrukowanie artykułu na takim poziomie i o takich tendencjach. Podobnych rzeczy redaktor — bojownik o czystość i prawdę nie robi". Otóż odpowiedzialność moralną przyjmuję; co zaś do poziomu i tendencyj artykułu A. Madeja wyrażam zdziwienie, o co panom właściwie chodzi? Pedagogowie z Zarządu Z. N. P. dali sami dowód, że poziom „Listu otwartego" był za wysoki, by mogli jego treść ideową zrozumieć, zaś tendencje jego byłv konstruktywne i uczciwe. Wydrukowałem „List otwarty" właśnie dlatego, że walczę o czystość i prawdę życia publicznego w Polsce.

2) Czy zaprzeczą panowie, że w Zarządzie Gł. Z. N. P. panoszy się klika ludzi nieobliczalnych, kierowana przez niejakiego p. Machowskiego, klika, która presją wywiera na prezesa i ogół członków związku obraża ich godność ludzką, anarchizuje obrady, narzuca „kierunek ideologiczny" i gospodaruje w sposób niesolidny funduszami organizacji? Proszę odpowiedzieć: tak lub nie? (oczywiście z tem zastrzeżeniem, że odpowiadający nie będzie sam wspólnikiem tej kliki).

3) Nieprawdą jest, że Madej rozbija swą organizację; przeciwnie, on ją chce uzdrowić i obronić przed ludźmi, którzy plamią honor nauczyciela polskiego. Niszczą organizację właśnie ci, którzy ją poddają wpływom mafij tajemnych, którzy kompromitują ją swemi nieuczciwemi postępkami, którzy podważają jej podstawy finansowe, trwoniąc w sposób ryzykancki „wdowi grosz" nauczycielstwa związkowego. Oby więcej było w Polsce ludzi tak odważnych i bezinteresownych, jak A. Madej, bo wówczas działoby się u nas lepiej.

4) Madej ostrzegał prezesa i członków Zarządu Głównego przed konsekwencjami rządów „machowszczyzny". Gdy to nie odniosło skutku, rozpoczął akcję od zewnątrz. Zaczął od krytyki ideologicznej, wysunął konstruktywny plan przebudowy, apelował do prasy, by traktowała jego wystąpienie nie jak sensację. Panowie wyszydziliście postulaty ideowe, depcąc jego czyste intencje. Stwierdzam kategorycznie, że Madej uderzył w realja złej gospodarki finansowej Związku dopiero wtedy, gdy został do tego przez panów sprowokowany.

5) Mówi się dziś, że Madej dał broń w rękę reakcji społecznej i próbuje się związać wystąpienie „Zetu" z ‚endecją" i „księżą intrygą" jako notorycznymi wrogami „nauczycielstwa postępowego". Nieprawdą jest jedno i drugie. „Zet" zajmuje w stosunku do prawicy i lewicy stanowisko nadrzędne, w myśl zasad doktryny Hoene-Wrońskiego, rozwiązującej autynomje społeczne, walczy zaś wyłącznie w imię prawdy, piętnując fałsz, bez względu na to, gdzie on się przejawia. Co zaś do reakcji społecznej, to broń w rękę dał jej nie Madej, lecz klika adherentów „machowszczyzny". Gdyby w Zarządzie Z. N. P. było wszystko w porządku „reakcja społeczna" nie miałaby żadnych atutów do wygrania. Dziś w interesie politycznym „nauczycielstwa postępowego" jest właśnie oczyszczenie organizacji, a nie dalsze podtrzymywanie skompromitowanej kliki.

6) Wstyd doprawdy, że inni członkowie Zarządu tak są tchórzem podszyci, iż zamiast poprzeć odważną jednostkę dla uwolnienia się z pod terroru osobników nieuczciwych — czem zasłużyliby na szacunek opinji publicznej — przyłączają się do kłamliwych „aktów potępiających", które na dobre imię p. Madeja nie rzucą cienia, a zdyskredytują jedynie ich samych.

A teraz skromne zapytanie pod adresem Zarządu Głównego Z. N. P. i redakcji „Kurjera Porannego", jako płatnej ekspozytury tegoż zarządu.

Jakiem prawem pisze się o „kłamstwach" Madeja, kiedy same sprostowania Zarz. Gł. Z. N. P. z dn. 11 i 18 b. m. potwierdziły słuszność wszystkich jego zarzutów. Zwracam uwagę opinji publicznej, której te sprostowania próbują zamydlić oczy, iż Zarząd Gł. Z. N. P. i „Kurjer Poranny" przyznał, że:

a) obrona „Płomyka" w „Kurjerze Porannym" nie była bezinteresownem poparciem ideowem, lecz *płatną reklamą*, za którą „Kurjer Poranny" otrzymał około 5.000 zł. (ściśle: 4,289 zł. 30 gr);

b) p. W. Rzymowski otrzymał za obronę „Płomyka" zł. 500 *od organizacji, którą wziął w obronę*, co — jak słusznie stwierdza p. Cat-Mackiewicz w „Słowie" — koliduje z etyką dziennikarską;

c) oryginały obligacyj Pożyczki Narodowej na kwotę 100 000 zł. zostały istotnie skradzione z kasy Zarządu Głównego Z. N. P. o czem Zarząd przemilczał w swem pierwszem sprostowaniu;

d) Zarząd Gł. Z. N. P. ofiarował na F. O. N. istotnie duplikaty owych obligacyj i to bez kuponów, wobec czego F. O. N. nie będzie miał z tego nic przed terminem zwrotu pożyczki przez państwo, co nastąpi dopiero w 1943 r. (niewątpliwie i wtedy przydadzą się F. O. N-owi pieniądze, ale pocóż było reklamować tak szumnie taką nieszczególną ofiarę);

e) Zarząd Główny (a częściowo i Zarząd Okr. Lubelskiego, co prawie na jedno wychodzi) przetrzymał prawie cały rok pieniądze złożone przez nauczycieli związkowych i niezwiązkowych na cele Komitetu Uczczenia Pamięci marsz. Piłsudskiego, co jest faktem karygodnym, bez względu na przyczyny tego opóźnienia, podane przez Zarząd jako usprawiedliwienie.

*Jest to najwyższa czelność i perfidja potwierdzić wszystkie postawione sobie zarzuty, a równocześnie nazwać je „kłamstwami chorego manjaka".*

Wiemy już dziś jakie to intymne związki „ideologiczne" i kasowe łączą ze sobą redakcję i administrację „Kurjera Porannego" oraz jaczejkę „machowszczyzny" z Zarządu Głównego Z. N. P. Z tem większą odrazą czytamy artykuł wstępny w „Kurjerze Porannym" z 9 b. m. („Szkoła powszechna jako dźwignia obrony kraju"), gdzie dla obrony tegoż samego Zarządu Z. N. P., który anarchizuje i nihilizuje dusze polskie propagandą marksistowsko-radykalną, wygłasza się grzmiące i wzniosłe frazesy patrjotyczne, a nawet insynuuje się, że ci, co piszą przeciwko obecnemu Z. N. P., to „te same żywioły, które... chciałyby dziś murem nienawistnym stanąć między armją a szkołą powszechną...". Z jakąż skwapliwością dyskontuje się tam dla ubocznych celów słowa Naczelnego Wodza o szczytnem powołaniu nauczyciela.

Pisze „Kurjer Poranny": „Bronią niemniej potężną (niż żelazo) jest duch, tworzący i przechowujący idee dla których warto jest walczyć, w imię których warto jest stawiać życie na kartę". Otóż radbym się dowiedzieć, o jakich to ideach pisze „Kurjer Poranny"? Bo, o ile mnie wiadomo, „Kurjer Poranny" nazewnątrz nie reprezentuje żadnej idei, w podszewce zaś swego papierowego płaszcza ukrywa ideowe sympatje dla rządu ludowo - frontowego p. Bluma, oraz wycieczki p. Rzymowskiego przeciwko generalskim szlifom zarówno jak przeciw księżym sutannom. Różne pisma pokrewne ideologicznie „Kurjerowi Porannemu" dawno już zostały zlikwidowane w Polsce przez organy bezpieczeństwa, co odczuł tenże przez skórę, broniąc zawieszonych „Sygnałów". Sam „Kurjer Poranny" trzyma się jednak mocno, umiał się bowiem spleść tak zawile z czynnikami rządzącemi, że gdy kto w niego bije, wydaje się, że godzi w rząd i jego ludzi, którym to sugestjom należałoby raz wreszcie kres położyć. Jak długo jeszcze uchodzić będzie bezkarnie ta cyniczna dwutorowość, jedną ręką salutującą sztandar polskiej armji i szlify jej wodza, a drugą podrzucająca kukułcze jaje destrukcji, bezbożnictwa i anarchji socjalnej, a więc tych samych haseł, które się legną w lożach masońskich i w agenturach kominternowskich.

Na zakończenie nieco humoru dla naszych czytelników:

W obronie Z. N. P. wydrukował „Kurjer Poranny" artykulik paszkwilowy jakiegoś anonima, p. t. „Bezwstydni". Niema tam argumentów, — prócz przyznania się do pobrania od Zarządu Głównego Z. N. P. kwoty 4,289 zł. 30 gr. za numer „Kurjera Por." zawierający obronę „Płomyka" — są natomiast obelgi i pogróżki. Czytelnicy nasi ubawią się natomiast niewątpliwie, gdy im zacytujemy z rzeczonego artykuliku charakterystykę „Zetu": Otóż „Zet" to „mało znane a mocno nieprzyzwoite pisemko", na którego przykładzie można zobaczyć „do jakiej bezczelności i do jak bezwstydnego zakłamania potrafi dojść prasa *bezideowa*, szukająca sławy w rynsztoku a zysków w głupocie ludzkiej", a uprawiająca „bezwstydne manewry prasy geszefciarskiej, szukającej żeru i zysku w anarchizowaniu społeczeństwa".

Dla tem większego podkreślenia rynsztokowego geszefciarstwa „Zetu" radzimy przeczytać wszystkim czytelnikom „Kurjera Porannego" artykuły takie, jak Regamey'a „Filozofja buddyjska", prof. Chomicza „Materja a energja", Madeja „O istotę wychowania", Kozłowskiego „U źródeł rzeczywistości absolutnej", Stępniewskiego „Intellectus Archetypus" i t. p. (wszystkie z dwu ostatnich n-rów „Zetu").

*

Ludzie z Zarządu Z. N. P. zabrnęli w ślepą ulicę. Rzeczywistość polska wyprzedza ich, w życiu duchowem narodu odbywa się wielka przemiana, młodzież wychodzi naprzeciw nowym, potężnym treściom ideowym, a oni wciąż okłamują sami siebie, że jest wszystko dobrze, a zarzuty przeciw nim, to tylko „księża" albo „endecka intryga". Nie widzą oni, że idzie przez dusze polskie poryw odrodzenia, krzyk tęsknoty za własną prawdą dziejową; i że w tej nowej Polsce, podejmującej swe odwieczne posłannictwo, nie będzie miejsca dla nihilizmu, szachrajstwa, prywaty. A przecie czas najwyższy, aby i ci, co kierują życiem organizacyjnem nauczycielstwa polskiego, ocknęli się i wpadli w rytm marszu, jaki skanduje historja. Bo inaczej spotka ich ten głuchy wstyd i ta żałosna tragedja, że staną się obcymi i bezpotrzebnymi we własnej Ojczyźnie, a życie ich odtrąci i przejdzie mimo.

*Jerzy Braun.*

*(Dokończenie ze str. 2-iej).*

Ponadto, zważywszy, z jednej strony, że w architektonice, będącej przedmiotem drugiego artykułu Propedeutyki, porządek problematów filozoficznych, tak dla autotezji świata jak i dla autogenji wszelkiej rzeczywistości, musi być poddany jakiemuś prawu oznaczonemu; z drugiej zaś strony, że różnorakie przedmioty tych problematów nie są i być nie mogą niczem innem, jeno częściami składowemi wszechświata; omawiana tu metodologja, postulując jakieś prawo najwyższe dla spełnienia filozofji, uznaje, że owo wielkie prawo jest już samemże PRAWEM TWORZENIA.

W ten sposób odkrywamy zarazem istnienie prawa powszechnego dla stworzenia wszechświata, i konieczność ziszczenia tego prawa przez nasz rozum, aby móc spełnić filozofję czyli wiedzę najwyższą człowieka i przez to osiągnąć wielkie cele ludzkości. A że jest rzeczą oczywistą iż prawo tworzenia może polegać tylko na *determinacjach własnych samejże istoty absolutu*, wracamy, u kresu tej Propedeutyki reformy filozofji, do punktu, z któregośmy wyszli, t. zn. do samego absolutu, do tej zasady niewarunkowej, będącej niewzruszoną podawaliną wszystkich naszych dociekań.

Systemat tej Propedeutyki, jakeśmy go tu zapowiedzieli, jest tedy spełniony; i widzimy, że kiedy to dostojne prawo tworzenia, w którem ogniskują się obecnie wszystkie nasze nadzieje i triumf rozumu ludzkiego, zostanie odkryte, wówczas nareszcie samaż reforma filozofji będzie również spełniona.

Spolszczył

*Czesław Jastrzębiec-Kozłowski.*

# Filozofja buddyjska (III)

## Szkoła Sautrantików

Jednym z powodów możenia przez Wajbhaszików bytów nominalnych było ich związanie z abhidharmą. Zmuszeni do przyjmowania wszystkich list i wyliczeń, znajdujących się w takiej obfitości w Abhidharmie, musieli uznać te *nazwy za osobne elementy*, jakkolwiek sami świadomi byli trudności, jakie takie stanowisko pociągało. Na zarzuty przeciwników odpowiadali jednak[1]): „Czyż dlatego, że nastręcza to pewne trudności, mamy zrezygnować z tego, co jest przekazane jako nauka Buddhy? Czyż należy przestać siać zboże ze strachu przed gazelami i nie jeść słodyczy ze strachu przed muchami. Trudności należy usuwać i trzymać się przekazanej nauki!"

Dla Sautrantików, którzy negowali autorytatywność Abhidharmy, większość tych trudności nie istniała. W tezach swych opierali się oni na Sutrach, interpretując je w dodatku bardzo swobodnie, do czego się otwarcie przyznawali, twierdząc, że Wajbhaszikowie chwytają się sylaby (dosłownego sensu) nie rozumiejąc przez to sensu prawdziwego, a przecież „ucieczką jest sens, nie sylaba".

Metoda ta pozwalała Sautrantikom na przeprowadzenie rewizji teorji wajbhaszikowskiej w myśl zdrowego rozsądku, przyczem szczególnie niezmordowani okazali się oni w tropieniu bytów nominalnych.

Właściwa wielka literatura Sautrantików[2]) jest nam jeszcze nieznana. Wiadomości czerpiemy przedewszystkiem z Abhidharmakosi z jej komentarzami, znamy więc doktrynę Sautrantików nie z systematycznego wykładu, ale z polemiki, co wpływa oczywiście na pewną fragmentaryczność naszej wiedzy o tej szkole.

Przedewszystkiem atakują Sautrantikowie rozróżnianie dharmy-substratu i dharmy-znaku. „Podobnie jak wół nie jest odrębnym [bytem] od znaków wołu: rogów, garbu, obwisłego podgardla, racic i ogona; jak element ziemi nie jest odrębnym [bytem] od znaku twardości"[3]) tak też znak dharmy nie różni się od dharmy-substratu, *jest tym dharmą*. Gdybyśmy chcieli przyjąć teorję dwupłaszczyznowości dharm[4]), na jej tle teza Sautrantików przedstawiałaby się jako idendyfikacja rzeczywistości z „manifestacją dharmy" i negacja istnienia jakiejkolwiek innej rzeczywistości poza tą chwilową manifestacją. Twierdzenie to zdaje się godzić w podstawową tezę Sarwastiwadinów, że dharma *sarwadâ asti*, „istnieje we wszystkich trzech czasach: przyszłości, teraźniejszości, przeszłości"[5]). Ale Sautrantikowie, którzy zaliczają się razem z Wajbhaszikami do szkoły Sarwastiwadinów, nie odrzucają tezy *sarwadâ asti*, tylko inaczej ją interpretują. Stwierdzają mianowicie, że dharmy przeszłe istotnie realnie istniały w swoim czasie, i również dharmy przyszłe będą realnie istnieć. A więc realność trzech czasów nie jest zanegowana, tyle tylko że odnosi się nie do jednego poszczególnego dharmy jak u Wajbhaszików, lecz do dharm różnych[6]). Jak zobaczymy później Sautrantikowie nieraz będą stosowali tę metodę rozwiązywania sprzeczności pomiędzy założeniami swojej teorji a autorytatywnemi tezami sutr kanonicznych; mian. tezy te, stosowane przez Wajbhaszików do poszczególnego dharmy, będą stosować do potoku dharm.

Sautrantikowie nie obawiają się logicznych konsekwencyj swego ujęcia dharmy i explicite je stwierdzają. Dharma będący znakiem bez substratu, nie jest już cechą, jest raczej pewnym działaniem, pewnym momentem dynamicznym i tak też bywa określany przez Sautrantików: *arthakrija-kâritra* „zdolność skutecznej akcji". Wobec tego: „istnieć = działać" i w tej dynamicznej interpretacji podstawowego elementu rzeczywistości przebija się antysubstancjonalna tendencja szkoły Sautrantików, tendencja, z którą wiąże się również reforma poglądu na trwanie poszczególnego dharmy. Jest ono absolutnie momentalne, jest jakimś bezwymiarowym, matematycznym punktem czasowym. Dharma ginie w momencie powstawania. To radykalne ujęcie ogólno-buddyjskiej tezy o nietrwałości jest oryginalnym wynalazkiem Sautrantików i najcharakterystyczniejszą cechą ich systemu.

Ujmowanie całej rzeczywistości immanentnej jako potoku niewiadomo skąd „wybuchających" punktycznych momentów dynamicznych mogło prowadzić do uznania tej rzeczywistości wogóle za iluzoryczną. Ma to jednak miejsce dopiero w szkołach mahajanistycznych. Sautrantikowie nie wyciągają ze swych założeń tak radykalnych wniosków i w zgodzie tym razem z Wajbhaszikami, nie negują realności tych momentalnych dharm dynamicznych. Przyjmują również, że jest wiele gatunków tych dharm, utrzymują więc w zasadzie hinajanistyczny pluralizm, ale redukują dosyć radykalnie listę dharm przyjmowanych przez Wajbhaszików. W kategorji *rûpa* skreślają, jako nominalny element *awidźńapti*. Element *czitta* oczywiście zachowują[7]), redukują natomiast grupę *czaitta*, a ryczałtem skreślają wszystkie dharmy *rûpa — czitta — wiprajukta — samskâra*. Wśród tych ostatnich szczególnie zaatakowane zostały cztery „znaki nietrwałości", co jest zrozumiałe i ze względu na to, że określenia „powstawanie", „trwanie", „mijanie" i „znikanie" nie mają zastosowania do trwającego przez moment absolutny dharmy, jak też ze względu na wyraźną nominalność tych pseudobytów. W tropieniu sprzeczności, w jakie wikłają się Wajbhaszikowie, przyjmując istnienie tych czterech znaków jako realnych bytów, wykazują Sautrantikowie niezwykłą subtelność[8]). Zwracają uwagę, że z tezy Wajbhaszików, że przy manifestacji każdego dharmy występują równocześnie wszystkie cztery znaki nietrwałości, wynika, że dharma powstaje, trwa i zanika w tym samym czasie, co jest absurdem[9]). Stając na stanowisku Wajbhaszików wykazują jego wewnętrzne sprzeczności. Jeżeli Wajbhaszikowie chcą udowodnić konieczność „znaku trwania", zaznaczając, że element ten wpływa na to, że dharma, który powstał, musi być „schwytany" przez element „trwania", aby istniał przez moment, to w takim razie, gdyby ten element „trwania" nie „schwycił" dharmy, dharma ten wogóle by nie istniał. A więc element „trwania" jest identyczny z elementem „powstawania" i nie może być uważany za byt odrębny. I t. d. przy innych elementach.

Ale przeciw tym wszystkim zarzutom Wajbhaszikowie wysuwają argument decydujący: istnienie czterech znaków nietrwałości jest wyraźnie poświadczone przez sutry, których autorytatywności przecież Sautrantikowie nie negują. Na to Sautrantikowie odpowiadają: „Istotnie w Sutrze powiedziane jest, że istnieją znaki nietrwałości ale:

1) W sutrze jest mowa o trzech, a nie czterech znakach. Tu następuje długa, filologiczna raczej dyskusja, mająca na celu udowodnienie, że element drugi i trzeci, są w istocie jednym złożonym słowem, oznaczającym „zróżnicowanie w trwaniu".

2) Znowuż słówka: „są cztery znaki", nie trzeba rozumieć jako stwierdzenie, że te znaki są realnymi bytami, lecz jedynie jako *opis faktu*, że zachodzi powstawanie, zmienność i zanik.

3) Ten fakt nie może dotyczyć poszczególnego dharmy, gdyż absurdem jest mówić, że *ten sam* element się zmienia, gdyż zmieniając się staje się innym elementem. To też słowa zawarte w Sutrze, i których autorytatywności Sautrantikowie nie negują, odnoszą się nie do poszczególnego dharmy, ale do całego potoku".

To przetransponowanie tez, wypowiadanych przez Wajbhaszików w odniesieniu do jednego dharmy, na cały potok, jest charakterystyczną metodą Sautrantików, z którąśmy się już spotkali i która prowadzi do oryginalnego ujęcia teorji kontinuum. Przemiana nie jest niczem jako ciągłość „momentów świadomości", których przyrodzoną dla danego kontinuum jest uwarunkowana przez pewną „koherencję stawania się". Pierwszy moment takiego homogenicznego potoku jest właśnie tem, co sutra nazywa „powstawaniem"; sama koherencja homogenicznych a jednak odrębnych dharm jest właśnie tem co Sutra opisuje terminem „zróżnicowanie w trwaniu" i wreszcie moment, w którym koherencja przestaje działać i cały potok zaczyna się kształtować według nowej „koherencji" to jest właśnie „zanik". W tej całej teorji największą trudność sprawia Sautrantikom interpretacja pojęcia homogeniczności i koherencji. Chcąc zachować określenie Sutry interpretują „trwanie" w ten sposób, że element następny traktują *jakby* dalszy ciąg poprzedniego. W ten sposób jednak trudności nie rozwiązują i tu jest ich słaby punkt, wykorzystywany przez Wajbhaszików[10]).

Jakżeż się przedstawia na gruncie tej teorji pojęcie nirwany? Otóż Sautrantikowie w zgodzie ze swą tendencją antynominalistyczną negują wogóle dharmy *asamskrta*, traktując je poprostu jako nazwy negatywne. „Przestrzeń" *âkâśa* jest dla nich brakiem przeszkód, oporu i to pojmowanego w sensie dotykowym: „gdy w ciemności pomacku nie znajduje się przeszkód, to się mówi, że jest przestrzeń". Podobnie negują oni „niewystępowanie skutków nieistniejących przyczyn" jako nazwę negatywną par excellence. Ważne jest, że również nirwanę pojmują negatywnie jako „niepowstawanie", nie jako osobny element, ale poprostu jako stwierdzenie faktu niepowstawania dharm.

Tu występuje jedna z ważniejszych rozbieżności między Sautrantikami i Wajbhaszikami, dla których nirwana jest nowym, wiecznym, pozytywnym elementem. Ci ostatni powołują się na bardzo liczne pozytywne epitety nirwany z tekstów kanonicznych i na wyrażenia typu: „nirwana *jest* zniszczeniem i t. d." a więc *istnieje*. Sautrantikowie odpowiadają: „Nie mówimy, że nirwana nie jest. Ona jest, ale tak się mówi np. o dźwięku przed zanim on powstał. Mówi się wtedy, że jest nieistnienie uprzednie dźwięku. Ale to nie znaczy, że nieistnienie istnieje". I przytaczają ze swej strony negatywne określenia kanoniczne nirwany: „uspokojenie", „wyczerpanie", „nieodradzanie się", „zniszczenie" i t. d. Jednem słowem nirwana jest *awastuka* „nierealna"[11]).

O ile nasze zrozumienie doktryny Sautrantików jest słuszne, mielibyśmy tu do czynienia z najbardziej negatywnem ujęciem nirwany, jakie na gruncie buddyjskim spotykamy, gdyż nawet dla osławionych „nihilistów" buddyjskich, Madhjamików nirwana nie jest nazwą negatywną, lecz realnością absolutną, niedostępną wprawdzie poznaniu dyskursywnemu, lecz dającą się „musnąć" w transach mistycznych.

W całości swej doktryna Sautrantików przedstawia bardzo wyraźne przygotowanie koncepcyj mahajanistycznych. Od zredukowania rzeczywistości immanentnej do potoku punktycznych rozbłysków energji, jest tylko jeden krok do uznania tej rzeczywistości za iluzoryczną, co uskutecznią dopiero Madhjamicy. Traktowanie tych nietrwających dharm jako momentów świadomości przygotowuje idealizm Widźńanawadinów. Nie trzeba jednak zapominać, że traktując szkołę Sautrantików jako przejściową pomiędzy Hinajaną a Mahajaną, rozumiemy to tylko w sensie rzeczowym a nie chronologicznym, bo przecież dyskusje z Sautrantikami są żywe i aktualne jeszcze w epoce Wasubandhu (w IV wieku), podczas gdy twórcy głównych systemów mahajanistycznych: Nagardżuna (II wiek) i Aśwaghosza (I, II wiek) już działali dawniej. Charakterystycznym jest również, że dla Mahajanistów główną i najbardziej cenioną szkołą hinajanistyczną byli nie Sautrantikowie lecz właśnie Wajbhaszikowie.

(c. d. n.). *Konstanty Régamey.*

---

[1]) Abhidharmakośa, II, 46, c. d. komentarz przy końcu. Podaję w przekładzie St. Schayera, Przegl. Fil. 39, II, str. 163.

[2]) Według tradycji założycielem tej szkoły był Kumâralâta (II wiek po Chr.?), któremu przypisywane jest autorstwo znanego tekstu *Sûtrâlamkâra*, nie będącego jednak traktatem filozoficznym. Innych dzieł Kumâralâty narazie nie znamy. W III wieku rozwijał doktryny pokrewne Sautrantikom Hariwarman w traktacie znanym jedynie w przekładzie chińskim *Czeng-cze-lun* i jeszcze bardzo mało zbadanym.

[3]) Przegl. Fil. 39, II, str. 152.

[4]) Por. mój artykuł w „Zecie" Nr. 100 uw. 4.

[5]) Por. „Zet" Nr. 100.

[6]) Wajbhaszikowie twierdząc, że dharma istnieje realnie w przeszłości i przyszłości, powołują się na fakt pamięci lub przewidywania, które inaczej byłyby niewytłomaczalne, bo „jakżeż mogłaby istnieć świadomość (przeszłości lub przyszłości) bez przedmiotu?" Sautrantikowie odpowiadają na to: „Jeżeli przeszłość i przyszłość istnieją realnie one są teraźniejszością, a jeżeli mają tę samą naturę, co teraźniejszość, jakżeż można je uważać za przeszłe lub przyszłe?" Chodzi tu o subtelne rozróżnianie wartości Kopuli „jest". Wajbhaszikowie, twierdząc, że „coś jest przeszłością", w słowie „jest" upatrują dowodu na to, że ta przeszłość „istnieje". Sautrantikowie zwracają uwagę, że mamy tu znowu do czynienia z charakterystycznym dla Wajbhaszików postulowaniem bytu tam, gdzie jest tylko słowo. Natomiast fakt pamięci i przewidywania tłomaczą Sautrantikowie w ten sposób, że przeszłość jest powiązana z teraźniejszością przy pomocy residuum *(anuśaja)*, jakie przeszłość w teraźniejszości pozostawia i podobnie też wiąże się teraźniejszość z przyszłością.

[7]) W ujęciu *czitty* zdaje się wprowadzili Sautrantikowie ważną inowację. Dawni buddyści uważali, że myśl nie może poznać siebie samej i stąd w systemie Wajbhaszików wypływa to dzielenie jednej w zasadzie świadomości na świadomość i świadomość świadomości (por. mój artykuł w poprzednim N-rze „Zetu"), gdzie *manas* poznaje nie samego siebie tylko poprzedni moment świadomości. Otóż Sautrantikowie przyjmują możliwość samopoznawania się (swasamwedana) świadomości, dowodząc tego na przykładzie lampy, która oświetla nietylko otoczenie, ale i samą siebie (por. de la Vallée Poussin, Bouddhisme, str. 182).

[8]) Całą dyskusję, dotyczącą tego zagadnienia i zajmującą sporą część II-go rozdz. Abhidharmakośi, mamy w przekładzie polskim St. Schayera, Przegl. Fil. 39. II, str. 141 — 163. Ustęp ten jest wart przeczytania dla każdego, kto chce zapoznać się bliżej z charakterem i metodami scholastycznych dyskusyj indyjskich.

[9]) Ściśle mówiąc jest absurdem tylko na gruncie teorji Wajbhaszików, dla których manifestacja dharmy trwa pewien określony ułamek czasu. Natomiast dla Sautrantików, przyjmujących, że dharma ginie w momencie powstawania, konsekwencja ta jest do przyjęcia, tyle tylko, że dla nich nie ma sensu wogóle *trwanie dharmy*.

[10]) Podają Sautrantikowie zresztą jeszcze inną interpretację 4 znaków nietrwałości odnosząc je do poszczególnych dharm, a mianowicie: „narodziny" są opisem faktu, że element istnieje, nie istniawszy przedtem; „zanik" jest opisem faktu, że element istniawszy, nie istnieje potem. Powstawanie koherentnych momentów jeden po drugim jest ich „trwaniem", a zróżnicowanie tych elementów jest ich „zmiennością". Ale jak widać, dwa ostatnie określenia przy tej interpretacji nie odnoszą się do jednego momentu, lecz do kilku i chcąc je zastosować do jednego dharmy, Sautrantikowie wikłają się w sprzecznościach. (por. Schayer Przegl. Fil. 39. II, str. 150).

[11]) Wajbhaszikowie interpretują termin *awastuka* jako „niezdeterminowany przyczynowo".

---

# Trywiał sformalizowany

### Feljeton transcendentalny poświęcony Trzeciemu Polskiemu Kongresowi Filozoficznemu

Kongres krakowski odsłonił z całą wyrazistością rozpaczliwy stan współczesnej filozofji w Polsce: nie pozostajemy w żadnym kontakcie z myślą współczesną Europy, nie wytwarzamy systemów oryginalnych, czy choćby oryginalnych modyfikacyj. Stan ten to istne pobojowisko, nad którem rozlegają się okrzyki triumfu logistów, którym przypadła zasługa wykończenia filozofji polskiej. Kraje o starej i intensywnej tradycji filozoficznej jak Francja czy Niemcy tętnią różnorodnością życia intelektualnego, logiści nie rozporządzają tam ani w części tą ilością i agresywnością co u nas. Znamienny dla kongresu krakowskiego był właśnie ten absolutny brak rezonansów dla doktryn wyznaczających intelektualność współczesną. Filozofowie nie byli tu o siebie. Nie słyszało się niemal dyskusyj stricte filozoficznych: filozofowie przyjęli pozycję obronną wobec agresji logistycznych dywagantów.

Stosunek logiki do filozofji, problemat logiki jako organonu filozofji jest przedmiotem głównym filozofji postkantowskiej: jest to *problemat logiki transcendentalnej i logiki absolutnej*, wreszcie problemat kanonu będącego jednocześnie supralogicznym i zawierającego maksimum racjonalności. Niestety problemy filozofji transcendentalnej, nie mówiąc o wyższych kondygnacjach, pozostają całkowicie zamknięte dla ludzi, którzy na tym kongresie zajmowali się zagadnieniem stosunku logiki i filozofji. Prof. Tatarkiewicz charakteryzuje generalnie filozofję nowożytną tendencją pozytywistyczną; w naszem ujęciu wygląda to w ten sposób: proces historyczno - filozoficzny jest *postępowem oczyszczaniem się filozofji* od elementów heteronomicznych: danych zdrowego rozsądku, danych religijnych (teologicznych), wreszcie danych naukowych. Filozofja XVII-go wieku była ostatnim wyrazem w wielkiej skali *nierozróżnienia metod naukowych i metod filozoficznych*, stożsamianych tu w ideale Mathesis Universalis. Niemniej nie kto inny, jak Descartes i Leibniz wytworzyli idee filozofji transcendentalnej: odsłaniając — pierwszy — aktywność czystą świadomości w funkcji do której manifestuje się wszelka rzeczywistość, rozwijając — drugi — doktrynę totalności w sobie i dla siebie, nazwanej monadą i wyróżniając prawdy konieczne, jako rezultat refleksji wiedzy czystej na siebie (ipse intellectus) od prawd przypadkowych. Jeden z logistów — doc. Tarski — sam scharakteryzował działalność formalizacyjną logistów wobec systemów filozoficznych, jako trywializację. Pięknym przykładem podobnej trywializacji był referat prof. Ajdukiewicza[1]). Stoi tu przed nami tragiczny problemat stopni świadomości, i związanych z nimi jakości (modalności) w ujęciu rzeczywistości. Przeciwstawiają się tu sobie z jednej strony: *myślenie mechaniczne, symboliczne i wyłącznie formalistyczne* i z drugiej strony *myślenie spontaniczne* (u Kanta mamy zwrot: „spontaniczność pojęć"), *intuitywne i essencjalistyczne*. Bergson głęboko zauważa, iż metafizyka aby być sobą musi obywać się symbolów, bowiem w metafizyce jest wyrażona aktywność pierwszo-pierwsza czystego rozumu, wobec której symbol jest pochodnym i przypadkowym. Spontaniczność jest pierwszo-pierwszą determinacją wiedzy samej w sobie, ściślej: warunkiem wszelkiej determinacji; atrybut adekwatności poznania jest jednoznaczny z wyznaczeniem elementów pierwszych (rozumu — rzeczywistości); characteristica universalis Leibniza w swej najgłębszej modyfikacji miała nie co innego za przedmiot jak wynalezienie *elementów pierwszych rzeczywistości*, z kombinacji których powstałyby wszelkie pojęcia. Idea ta została urzeczywistniona w Prawie Stworzenia Wrońskiego, w którem wyznaczone zostały elementy pierwsze rzeczywistości, relacje których wyznaczają typ wszelkich relacyj intelligibilnych (intelligibilizacyjno - realizacyjnych) rzeczywistości. Idea „charakterystyki uniwersalnej" znajduje swój odpowiednio spłycony wyraz w nostalgji słownikowej, że niby dobrze jest wiedzieć, o czem się mówi. Właściwie jest to sprawa wstydliwa; w każdym kraju europejskim istnieje po kilka lepszych czy gorszych słowników, rewolucyj w filozofji to nie wywoływało.

Zatem poznanie adekwatne, sprecyzowane pojęciowo, (ogląd czysty rozumu), ma za swe przeciwieństwo myślenie wyłącznie zastępcze, mechaniczne, symboliczne. Uprawa tego typu myślenia wyraża się w produkcjach logistycznych, jest to inteligencja w abstrakcji od własnej podmiotowości czystej (refleksji transcendentalnej) jako akcja mechaniczna, stąd koncepcje *mechanizmu logicznego* należy rozumieć dosłownie. Odnajdujemy głębokie zbieżności w ujęciu stosunku logiki do filozofji u Fichtego, Wrońskiego, Husserla i św. Tomasza; będzie to przedmiotem naszych rozważań systematycznych w przyszłości. „Ens rationis" w ujęciu Wrońskiego to właśnie sfera logiki, wyznaczająca się jako rezultat akcji jednostronnej Bytu do Wiedzy: struktury logiczne to daność wynikła z tej właśnie akcji jednostronnej Bytu do Wiedzy, ustanawiającej subjektywność wiedzy, subjektywność będącą zależnością Wiedzy czystej od Bytu, będącego *bytem wewnętrznym*, tak jak manifestuje się on w „ja" (widoczne to wedle entymematu „cogito ergo sum")[2]).

Porówno dla Fichtego jak Husserla aspekt logiczny otrzymuje się przez akt abstrakcji systematycznej od totalności konkretnej aktodeterminacji podmiotu transcendentalnego. Husserl, wyrażając w tem stanowisko filozofji transcendentalnej, stwierdza iż w pojęciu Bytu absolutnego, — zważywszy iż manifestuje się on zawsze w funkcji świadomości, — jest równa sprzeczność, jak w pojęciu kwadratowego koła. Otóż takiem kwadratowem kołem jest „filozofja naukowa". Rozróżnienie podstawowe: Wiedza jako refleksja własna na siebie = Wiedza absolutna = przedmiot filozofji; Wiedza w relacji do innego (Bytu in particulari) = wiedza względna, przedmiot nauki. Toteż niema nic tak żałosnego, płytkiego, dyletanckiego i uciesznie pretensjonalnego jak filozofja jako „synteza naukowa". Samo postawienie zagadnienia w tej formie daje świadectwo wyraźne iż muza filozoficzna nie pocałowała twórców tej koncepcji.

III-ci Kongres był aż nadto ekskluzywnie polskim, szczególniej brakowało w nim filozofów rosyjskich, którym dane być mogło wnieść ożywczy wiew spekulatywny. Przecież np. prof. Łosskij w swej wielkiej, dwutomowej logice wydanej przed kilku laty nawet nie wspomina o istnieniu logistyki (logiki symbolicznej): jesteśmy tu u sedna, logika symbolizując się osiągnąć potrafi te wielkie sukcesy jakie związane są ze znaczkowaniem algebraicznem, *tracąc jednocześnie walor dla myśli samej w sobie*, logiki intuitywnej jakości (essencyj). I matematycy nie wszędzie znoszą tak lekko jarzmo logistyki. Wybitny filozof - matematyk L. Brunschvicg wytacza ciężkie przeciw logistyce objekcje: sprowadzają się one pokrótce do tego, iż logistyka daje jedynie kadry powszechne gramatyczne dla wszelkich treści intellegibilnych, a przeto i matematycznych. Niemniej typ intelligibilności matematyki nie sprowadza się bynajmniej do powszechności ustalonych formalizacyj ekspresyj słownych. Możemy powtórzyć za prof. Żółtowskim, iż dla nas logistyka bynajmniej nie jest nowatorska; przeciwnie: nazbyt scholastyczna. Toteż nie dziwota, iż użytek z logistyki na wielką skalę czynią właśnie *doktryny dogmatyczne*, przyjmujące założenia objektywne (aksjomaty). Nasuwa się problemat: czy logistyka własną swą aktywnością nie utoruje sobie drogi do metafizyki? Otóż odpowiedź wypadnie pesymistycznie, chyba że logiści uznają *specyficzność metody matematycznej*, wyrażającej się w czystej intuicji czasu, zasadującej arytmetykę i w czystej intuicji przestrzeni, zasadującej geometrję. Z polaryzacji czystego sensu i czystej intuicji przestrzeni (intensywności i ekstensywności rzeczywistości) jako metody poznania filozoficznego (organon: logika geometryczna), z polaryzacji tej odsłaniają się aspekty osiągnięte w „Architektonice świata" prof. B. Bornsteina, w którem to dziele filozof ten idąc własną, oryginalną drogą zbliża się jak najbardziej do struktury czystej Prawa Stworzenia.

Z naszego stanowiska faktem spekulatywnie najradośniejszym były referaty prof. Jasinowskiego i prof. Białobrzeskiego; prof. Jasinowski wykazywał penetrację wewnętrzną pojęć naukowych przez ideje metafizyczne, pojęć reprodukujących strukturę djalektyczną (polaryzacji) tych idej, prof. Białobrzeski wskazał na syntetyczno-djalektyczny charakter pojęć fizyki.

Wrońskiści w walkach swych na plenum z agresją dywagacyj logistycznych, byli raczej osamotnieni, niemniej wyraźne zbliżenia doktrynalne zaszły między stanowiskiem wrońskistów a stanowiskiem prof. Ingardena, który jak wiadomo jest ambasadorem Husserla na Polskę. Niestety prof. Ingarden, jak się zdaje, jest tym fenomenologiem, którego nie bawią aspekty fichteańsko-schellingiańskie doktryny Husserla (idzie tu przedewszystkiem o „System des transcendentalen Idealismus"). Toteż koneksje te husserlańsko - wronskistyczne spotkały się z pełnem niezrozumieniem i z dobitnym sprzeciwem prof. Ingardena.

Marzeniem uczniów i komentatorów Wrońskiego jest znaleść godnych przeciwników, godnych, to znaczy takich, którzy przeczytali choćby jedną pracę Wrońskiego, rozumiejąc z niej to i owo. Niżej podpisany zadaje sobie trud ustawiczny zapoznawania się z wszelkiemi możliwemi czy raczej wybitniejszemi systemami filozoficznemi, toteż bardzo byśmy byli radzi aby ktoś z innych systemów i szkół zrewanżował się choć w części. Jak na razie, żeby zapożyczyć się u prof. Jasinowskiego — rozpostarła się wzdłuż i wszesz Polonji *gigantyczna ignorancja...* Mówią nam stale, iż nie rozumieją naszego języka (prof. Rubczyński dla odmiany: składni), ale skądżeby im to miało przyjść? Przecież ugoruje u naszych przeciwników — jak słusznie zauważył doc. Harassek — znajomość całości doktryn postkantyzmu[3]). *J. J. Stępniewski.*

---

[1]) Logistów można skądinąd podzielić na trzy klasy: pierwsza klasa to logiści eksluzywni, nie mający na sumieniu produkcyj filozoficznych; do drugiej klasy zaliczam tych, których produkcje filozoficzne notować wypada poniżej poziomu właśnie ścisłości i precyzji, jaki się ustalił w Europie, mogą to być zresztą ciekawe materjały dla filozoficznej konstrukcji (za przykład posłużyć może część filozoficzna pracy prof. Chwistka), wskazuje to wyraźnie, jak różną rzeczą jest konstruktywność filozoficzna i konstruktywność logiczna. Trzecią klasę tworzą ci logiści, którzy filozofję uprawiają, jeśli idzie o walor systematyczności, nie gorzej, ale i nie lepiej niż filozofowie nielogiści (przykładem Whitehead).

[2]) cf. w Komentarzach św. Tomasza do metafizyki Arystotelesa 574, gdzie św. Tomasz rozprawia się z roszczeniami djalektyków wyzyskujących koekstensywność „intentiones" logiki do Bytu, jako przedmiotu metafizyki; trafnie zauważa P. Chomicz, iż życzeniem niektórych umysłów współczesnych jest, abyśmy powrócili do okresu wczesnego średniowiecza, gdzie umysłowość polaryzowała się wyłącznie w teologję i logikę, niestety na przeszkodzie stoi Filozofja.

[3]) Rozmowa, już po napisaniu tych refleksyj, z logistą p. Sobocińskim, natchnęła mnie do uwag uzupełniających. Najprzód aby posłużyć się ciężkim zwrotem użytym kiedyś przez Danta: nie chcemy by logiści sądzili, iż my sądzimy, że oni sądzą, że logistyka jest metafizyką. Tyle w sprawie nieporozumienia zasadniczego. Podnosimy to z naciskiem, iż filozofja absolutna podejmuje i rozwiązuje problemat dedukcji supralogicznej, dedukcji absolutnej, albo dedukcji kreatywnej jako funkcji rozumu-samego-w-sobie. Zatem filozofja absolutna zajmuje stanowisko nadrzędne wobec opozycji metod aksjomatyczno - logiczno - dedukcyjnych i metod czystego oglądu intelektualnego, tak jak wyraża się to między innymi w doktrynie Husserla i kontynuatorów. Istnieje tertium między oglądem czystym jakości (essencyj) heterogenicznych i deduktywnością homogeniczną, mechanistyczno - formalistyczną, abstrahującą od essencjalności samej w sobie pojęć. Prawo Stworzenia identyfikuje w sobie atrybut homogeniczności — zważywszy iż totum relacyj i elementów wyznaczających to pra-

(dokończenie na str. 5-ej)

# Do dymisji!

Podjąwszy walkę o uzdrowienie stosunków i oczyszczenie niezdrowej atmosfery pracy w Zarządzie Głównym Z. N. P., w dotychczasowej mej kampanji antyzwiązkowej oświetliłem wiele stron zakulisowego życia szczytów organizacji. W szeregu artykułów wykazałem kombinatorstwo, nieuczciwość i demagogję zakonspirowanej kliki, rządzącej faktycznie Związkiem i z gruntu paraliżującej wszelkie próby reformy, podejmowane przez ideowych i uczciwych ludzi w Zarządzie. Zarząd Główny, a właściwie owa klika, ani w jednym punkcie nie mogła zbić moich zarzutów. Coraz gruntowniej grzebała się swojemi bezsensownemi wyjaśnieniami i sprostowaniami.

W tym artykule przejdę do konkluzyj ostatecznych, jakie nieodwołalnie wynikają z całego przebiegu mej kampanji przeciw machowszczyźnie związkowej. Dorzucę również kilka szczegółów do działalności niektórych osób z owej kliki na terenie Zarządu Głównego Z. N. P. Powiem także, co leżało u podstaw mej decyzji rozstrzygającej o walce z kliką związkową, co było motorem tej walki i dynamizowało mą wolę i energję.

## Podłoże mego exodusu z Z. N. P.

Znalazłszy się w Zarządzie Głównym Z. N. P., zdumiony byłem niewspółmiernością, jaka zachodziła tu między głoszonymi hasłami i ideami, a czynem, jaki się na podłożu tych idej i haseł kształtował. Przekonałem się naocznie, że Związek został utożsamiony z kliką ludzi, prowadzących wszystkich na pasku i narzucających mu swe interesy par force. Nie było w Zarządzie Głównym dostatecznie silnych i zdeterminowanych ośrodków woli, które by potrafiły oprzeć się zgranej klice spryciarzy. Szum głoszonych haseł i niesłychany tupet życiowy czołowych, zasiedziałych dygnitarzy związkowych uniemożliwiały jakikolwiek i czyjkolwiek opór. Widziałem bezsilność i bezradność ludzi uczciwych, którzy weszli do Zarządu Głównego jedynie na podstawie swej pracy i swych zasług.

Wtedy ogarnęła mnie wściekła pasja, że przez tyle lat służyłem Związkowi, w istocie rzeczy pracując na sławę i konto tych spryciarzy. Ileż bo godzin pracy ja i mnie podobni Związkowcy poświęcili, uczestnicząc na różnych zebraniach, konferencjach, kursach, lustracjach, pisząc setki artykułów w w ciągu kilkunastu lat pobytu w Związku!

Zaiste mogłem tamten stracony czas spożytkować z lepszym efektem — na rozwój własnego talentu i dla istotnego dobra innych. Ciężka jak „zmory" rozterka ogarnęła mnie. W rezultacie „plunąłem" na wszystkie dobrodziejstwa jakiemi klika machowszczyzny chciała mnie obdarzyć, aby wprząc mnie jako usłużne ogniwo w łańcuch swych kombinacyj i planów.

Zbuntowałem się i tak powstał mój exodus ze Związku z wszystkimi konsekwencjami, jakie on za sobą pociągnął i, być może, jeszcze pociągnie. W układzie warunków pracy w Zarządzie Głównym Z. N. P. nie ma miejsca dla ludzi, którzy siebie i pracę swą szanują. Ludzie uczciwi duszą się tam i szamocą.

Wiem, że klika machowszczyzny będzie szukała i wynajdywała różne przyczyny mej walki z nią. Będzie insynuowała mi przeróżne brednie i historje. Znam dobrze charaktery tych ludzi. Widzieliśmy już wszyscy próbkę ich metod postępowania przeciw mnie, zademonstrowaną w art. „Głosu Naucz." i „Kurjera Porannego". Anonim, parawan, bezosobowe występy i wypady, bezimienne ataki — oto ich broń, broń ludzi podziemia i tajemnych konwentykli, siucht i knowań kawiarnianych, ludzi z nieoficjalnych posiedzeń, na których w zakonspirowanem gronie osób wykreślało się generalną linję prac Związku.

Tak, koledzy związkowcy, to prawda. Gdy zostanie usunięta ze Związku zmora machowszczyzny i ludziom rozwiążą się języki, wtedy w całej okazałości wystąpi to wszystko na jaw, o czem w artykułach mówiłem, mówię i jeszcze powiem.

## „Ci trzej" i ich poplecznicy

Kto właściwie Związkiem rządzi? Rządzi nim trójka spryciarzy: archimagus machowszczyzny i jego podręczni p. D. i p. F. „Ci trzej" przy pomocy innych pomniejszych rybek zagarnęli w swoją opiekę najbardziej intratne posady, łącząc godność z wyboru z popłatnym stanowiskiem, zagarnęli najwięcej szumu robiące agendy, najmniej wymagające pracy i mozołu placówki. Poprostu powiedziawszy: zagarnęli całą prasę związkową, instrument oddziaływania na opinję publiczną, instrument oddziaływania na masy, narzędzie ducha: s ł o w o. „Okupowali" słowo związkowe tak dokładnie i bezapelacyjnie, że odtąd duch Z. N. P. zaczął usychać, łamać się, krztusić i zachłystywać. Nikt w Związku z tą trójką nie może się dogadać. Słowo u nich wyprawia nieprawdopodobne łamańce. Dziesiątki razy jest *prostowane* i zawsze *krzywo stoi*. Tem łamanem słowem, podatnem na wszelkie kombinacje, podpierają oni wszystkie swe występy. Nie wierzcie słowom machowszczyzny!

Jaką rolę spełnia każda z wymienionych wyżej osób?

Archimagus jest przew. Wydz. Wydawniczego. Pod swą opieką ma wielki dział pism dziecięcych i techniczny dział wszystkich czasopism związkowych, a przez to pozostaje w kontakcie z wydawniczym światem poza Związkiem. Jest słynnym wydawcą związkowym. O nim wiemy zresztą skądinąd więcej.

P. F. jest redaktorem „Głosu Naucz." Urabia ducha związkowego, prostuje wszystkie kombinacje swego mistrza i zasłania wszystkie jego posunięcia, wybiela je i wygładza. O nim także już pisałem.

P. D. jest kierownikiem P. A. O. (Polskiej Agencji Oświatowej), za pośrednictwem P. A. O. utrzymuje kontakt z prasą. P. A. O. wydaje i rozsyła do prasy biuletyny związkowe na temat szkoły i oświaty, ponad to prowadzi w „Kurjerze Porannym" kolumnę oświatową pod t. „Szkoła i społeczeństwo". Wskutek specyficznej ideowej postawy Związku z biuletynów owych rzadko która redakcja korzysta. Bardzo często idą one do kosza. Za to kontakt P. A. O. z „Kurjerem Porannym" ułożył się nadzwyczajnie: prawdziwa sielanka. Beztwarzowa ideologja związkowej machowszczyzny z beztwarzową ideologją politycznej rzymowszczyzny pasują do siebie jak dwie krople wody.

Honorarja za artykuły umieszczane w kolumnie „Szkoła i społeczeństwo" jak również redaktora tej kolumny opłaca Związek. Wiadomo teraz dlaczego „Kurjer Poranny" broni machowszczyzny i na czołowym miejscu umieszcza piorunujące artykuły, gdy posady owej machowszczyzny się chwieją.

„Szkoła i społeczeństwo" jest ekspozyturą machowszczyzny w „Kurjerze Porannym". Jest i naodwrót. Polityczna rzymowszczyzna wpływa na całą ideologję Z. N. P. Stąd w „Głosie Naucz." i w „Kurjerze Porannym" jeden styl dziennikarski: słowa takie jak czarna reakcja, obskurantyzm, maniacka historjozofja, i tym podobne. Zasada „do ut des" ma tutaj pełne zastosowanie. Jedno ich łączy hasło: Ratujmy się i popierajmy się bracia.

## Jeszcze o P. A. O.

Dziwne to i pouczające widowisko! P. A. O. znalazło pełny oddźwięk tylko w „Kurjerze Porannym". Oddziaływanie opinji związkowej na opinię publiczną płynie tylko przez jedno koryto: przez szpalty beztwarzowego „Kurjera Porannego". P. A. O. jest tak słabe i tak nieudolne, że poza „K. P." nie potrafiło skaptować dla idej związkowych żadnego innego dziennika w Polsce. A przecież rzetelne obsługiwanie opinji publicznej winno leżeć na linji działań Związku. Obecne P. A. O. nie może jednak wiele zdziałać, nie może wiele zaważyć na opinji publicznej, bo reprezentując tylko machowszczyznę, już u korzeni swej działalności ma zarody rozkładu i inercji. Hasła, hasełka P. A. O. — to kalkowe odbicia hasełek porannokurjerowych: laicyzm, demoliberalizm, front jednolity, eklektyzm ideowy i t. p. Rezultatem ideowej bezpłciowości P. A. O. jest obecna klęska machowszczyzny na terenie prasowym, jakiej doznała ona w walce ze mną. Jakie pisma bronią Z. N. P.? Cóż P. A. O. reprezentuje? Kto skupi się wokół tych beztwarzowych ewokacyj P. A. O.? Inspicjenci P. A. O. krzyczą, że życie dadzą za te hasła, a za kapturami „niktów i niców" kryją swe nazwiska!

Ja nie mam P. A. O., a jednak po mojej stronie stanęła do walki z machowszczyzną prasa najprzeróżniejszych odcieni ideowych. Stanęły tygodniki literackie i pisma codzienne.

Widocznie P. A. O. związkowe jest zorganizowane na b. kruchych podstawach jeśli chodzi o rzetelną pracę ideową, a na bardzo solidnych jeśli chodzi o bluff. Oparte jest poprostu na konspiracji. Reorganizacja Związku, gdyby nastąpiła, objąć musi bezwzględnie P. A. O. Spełnić się musi szósty postulat mego Listu otwartego.

Wiadomo teraz, dlaczego to, gdy trzeba h a ł a s o w a ć na zadany temat, hałasuje najpierw P. A. O. w „Kurjerze Porannym". Tak było z kampanją płomykową, tak jest w walce ze mną. Szpalty „Kurjera Porannego" są właśnie tym cymbałem brzmiącym, w który bębni pałeczka archimagusa związkowego.

Kierownik P. A. O. odpowiednio też preparuje „Przegląd Prasy" o „Głosie Naucz." robiąc w nim, gdy potrzeba, odpowiedni *hałas*, lawirując wśród piętrzących się zagadnień polskich, jak wśród liter talmudu.

Musiałem tyle miejsca poświęcić P. A. O., aby w należytym świetle wystąpiła sylwetka chwalcy „drożdży" związkowych, który reżyseruje hałas kupionej opinji publicznej.

Wydaje mi się, że dość wyraziście została opisana rola „tych trzech" w Z. N. P.

## Do dymisji!

Wydaje mi się, że czysta opinja związkowa została w dostatecznym stopniu przekonana o szkodliwej działalności dla dobra ogółu „tych trzech". Ani jeden zarzut podjęty i wymierzony przeze mnie przeciw machowszczyźnie nie został odparowany. Żałosna próba kurjerowoporannej obrony nie Z. N. P. ale identyfikującej się z nim machowszczyzny budzi tylko ironiczny uśmiech w całej PUBLICZNEJ OPINJI polskiej. Wobec tych faktów należy się odpowiednio ustosunkować. Trzeba jasno powiedzieć, że „ci trzej", to nie Z. N. P., że fałszem jest krzyk i hałas bębna archimagusa związkowego, jakoby ten kto bije „tych trzech", kto bije machowszczyznę i sprzymierzoną z nią polityczną rzymowszczyznę, chciał rozbić i zniszczyć organizację i jakoby „brzmiący cymbał" jakim jest P. A. O. był prawdziwym opiekunem nauczycielstwa. Chwali się perfidnie „K. P.", jeśli mówi, że odniósł wielki sukces moralny owym numerem płomykowym. Jaki sukces? Proszę zapytać pierwszego z brzegu związkowca na prowincji co powie na temat machowszczyzny. Oto to tylko: „Należy ją jak najszybciej zlikwidować! Dosyć mamy całorocznej kompromitacji Z. N. P. Dosyć mamy kombinacyj i interesu. Wstydzimy się wszystkich pociągnięć machowszczyzny." To powiedzą uczciwi związkowcy. To mówią.

*Obrona skompromitowanych ludzi zamiast obrony idei jest zasadniczą przyczyną deprawacji charakterów ludzkich.* Gdy miejsce idei zajmie kiedykolwiek i gdziekolwiek niegodny człowiek, to ten fakt jest oznaką początku końca, jeśli dane społeczeństwo lub dany zespół ludzi na czas nie opamięta się.

Ratunkiem danego zespołu, gdy wśród niego znajdą się jednostki o podobnych charakterach, które zamiast idei siebie lansują, jest jedno: trzeba tych spryciarzy na cztery wiatry od siebie przepędzić. Im prędzej to będzie zrobione, tem lepiej. Sentyment nie popłaca. Kompromitacji większej nie będzie, niżeli jest.

*Ludzie skompromitowani odejść muszą od wszystkich rzetelnych warsztatów pracy w Polsce!*

„Ci trzej" mniemają, że są „drożdżami" Związku i że są niezastąpieni. *Trzeba ich usunąć.* A usunąwszy ich, rozejrzeć się jaka idea stanąć ma u fundamentów Z. N. P. „Ci trzej" bowiem korzystają sprytnie z tego, że Związkowi brak naczelnej idei i podszywają się pod insygnia idei. Gdy ktokolwiek w nich bije, krzyczą za pośrednictwem swych brzmiących cymbałów: Gwałtu Z. N. P. się wali. Ratujcie bracia.

To nieprawda. Związek nauczycielstwa polskiego jeśli się oprze o naczelną ideę, która musi być tożsama z Polską-Ideą, nie zawali się, tylko kombinatorzy z niego pójdą, zebrawszy niesławne ziarno obrodzone na polach konspiracji, konjunktury i interesu!

Konkluduję:

*Ludzie skompromitowani w Z. N. P. do dymisji.*

## Postulaty reformy

Wypełnić należy niezwłocznie trzy pierwsze postulaty mego Listu otwartego:

1) *Wytrzebić machowszczyznę i wszystkich jej zwolenników, wszystkich niepoprawnych chwalców „drożdży" związkowych.*

2) *Powołać młode siły związkowe do centrali, ludzi z charakterem, ludzi twórczych.*

3) *Przeprowadzić rewizję wszystkich kontraktów, planów, akcyj i przedsiębiorstw, prowadzonych przez machowszczyznę.*

Dobrze się składa, jeśli chodzi o punkt trzeci. Dowiedziałem się, że ekspert bada gospodarkę finansową Z. N. P. Należy więc skorzystać z tego i zażądać, *by rezultaty swych obserwacyj zademonstrował jawnie i otwarcie opinji związkowej.*

Z. N. P. w swym sprostowaniu na temat skradzionych obligacyj, złożonych jako dar na FON zapowiada, że składkę na FON ustali najbliższy zjazd delegatów. Ponieważ zjazd podobny odbył się w styczniu b. r., więc najbliższy, według statutu, odbędzie się dopiero za dwa lata. Czyżby dopiero wtedy miano ustalić ową składkę? Czy machowszczyzna, ratując się z owej niesławnej pozycji zajętej dzięki „ofierze", nie myślała tylko o tem, by na razie uspokoić opinję publiczną, a potem znowu, jak zwykle, zaprzęgnąć do swych czynów ów (już teraz słynny) instrument rządów machowszczyzny: „samoczynne zjawisko poprawiania przeszłości już zafiksowanej na podstawie aktów teraźniejszości" i obmyślić inny sposób uchwalenia owej składki. Przyznać trzeba, że obecna „ofiara". nie jest w żadnym wypadku „symbolem" patrjotyzmu ogółu związkowego nauczycielstwa. *To symbol rządów machowszczyzny.* Myślę więc, że trzeba i należy zwołać *nadzwyczajne zebranie delegatów*, na porządku dziennym którego postawić należy reformę Zarządu Głównego, rewizję polityki finansowej Związku, uchwalenie składki na FON, oraz b. ważne, palące zagadnienia szkolne chwili obecnej.

Takie widzę najbliższe zadania dla Z. N. P. Czy teraz wreszcie zostaną zdynamizowane pozytywne elementy Zarządu Głównego i całego nauczycielstwa związkowego?

Gdyby machowszczyzna znalazła jeszcze tyle mocy, aby przeciwdziałać podanym wyżej reformom, pozostaje dołom związkowym, jeśli siebie i swą pracę szanują, jedna droga: *Zatrzymanie do czasu reformy wszystkich składek na rzecz Zarządu Głównego.* To jest zasadniczy i radykalny środek. Zastosowany przez jeden tylko miesiąc da efekt pożądany.

Gdyby góra związkowa i doły związkowe nie potrafiły zdobyć się na reformę Z. N. P. i pozwoliły nadal rządzić machowszczyźnie, wtedy, nie waham się wypowiedzieć ostatniego wniosku: *czynniki kompetentne*, które naród prowadzą i za cały naród są odpowiedzialne, *powinny wyciągnąć konsekwencje w stosunku do Z. N. P.* za dotychczasową destrukcyjną działalność góry związkowej w szeregach dołu związkowego. Destrukcja polega na szerzeniu psychozy nieufności do wszelkich form ustrojowych społeczeństwa polskiego. Jeśli reformy nie można przeprowadzić po wykryciu oczywistych faktów kompromitujących wśród własnych szeregów, to co dopiero mówić o reformach na innych odcinkach życia publicznego w Polsce!

Gdyby zaś i czynniki kompetentne zawiodły, pozostaje głos OPINJI PUBLICZNEJ, o którym poniżej podaję piękne i kryształowe słowa Norwida:

Opinjo *ojczyzn ojczyzno* — twe siły  
Są z *głosu ludu*... Głos ten wszakże wtedy  
Pozarastane otwiera mogiły  
I jest ogromnym głosem Boga, kiedy  
Już *tylko głosem* i bez *swojej* siły.  
*Kiedy orzeka prawdę, by ją orzec,*  
Jak w nieczłowieczym ujęciu toporzec...  
Kiedy jest przeto *na puszczy wołaniem*,  
Gdy musi żebrać, aby go słuchano,  
Choć mógłby bawić tęcz umalowaniem,  
Kiedy jest ducha ostatnią wygraną...

* * *

Wypowiedziałem się jasno i bez ogródek na temat bodajże wszystkich spraw palących Z. N. P. Zrobiłem,co zrobić mogłem jako człowiek, Polak i nauczyciel. To, co już napisałem i w słowa ubrałem, spodziewam się, będzie miało jakiś wpływ na bieg spraw Z. N. P.

Kończąc ten artykuł składam podziekowanie prasie polskiej, która poparła mnie w walce słusznej, jak sądzę, z machowszczyzną w Z. N. P. Jej to przypisuję słowa Norwida o *Opinji*. Nie jest bowiem tak źle w Polsce!

Idei nie wolno utożsamiać z człowiekiem. Człowiek służy idei a nie odwrotnie. Gdy nastąpi taki hokus-pokus, że miejsce idei zajmie człowiek, wtedy dany zespół ludzi jest srogo dotknięty przez karzącą dłoń Bożą:

A chcecie widzieć tego, który mąci?...  
Oto — patrzajcie tam — stoi ten krwawiec  
I mówi: „Jam jest, który Pana strąci  
Z wysoka jako zepsuty latawiec...  
. . . . . . . . . .  
Jam jest on wszech-fałsz *zewnętrznego świata*"...  
(C. K. Norwid)

*Antoni Madej.*

## Uzupełnienie

1) P. Frysz ogłosił w „Kurierze Porannym" z dn. b. m., że podaje mnie do sądu za zrobienie mu zarzutu „nieetycznego postępowania". Otóż zaznaczam: Wpierw nim ja p. Frysza „zniesławiłem", on jako redaktor odpowiedzialny perfidnie i cynicznie ugodził w to, co ja jako Polak uważam za święte dla siebie: *ugodził w istotę prawdy polskiej, wyrażonej w dziełach najszlachetniejszych synów naszej Ojczyzny.* O to ja z p. F. będę walczył zawsze i wszędzie, jeśli kiedykolwiek w taki sposób wystąpi przeciw mnie. Będę walczył zębami i pazurami i użyję w tej walce wszystkich środków, o których wiem, że będą skuteczne, aby człowieka, który nie umie uszanować w b. koledze jego prawdy wewnętrznej, unieszkodliwić.

Nie przesądzam wyniku ewentualnej sprawy sądowej, mam jednak wrażenie, że i tę partję — z p. F. rozegram pozytywnie dla siebie i Związku. Atmosfera pracy w Związku w każdym razie oczyści się. Widzę dość wyraźnie to, co trzeba widzieć, aby nie przegrać.

P. Frysz, o ile wiem, z sądami miał już coś do czynienia. Ja nie miałem. Ciekaw jestem tej rozprawy. I związkowej także.

2) Błazeństwa pismaków „Kuriera Porannego" nikogo dotknąć nie mogą: Przydają tylko jeszcze jeden listek do lauru „sławy" p. akademika Rzymowskiego. Sądzę, że ci, którzy kiedyś będą spisywali dzieje wyzwalania się prawdy polskiej spod przemocy kłamstwa przeróżnych klik i mafij, o tym listku sławy p. R. nie zapomną.

Nie napadałem na nikogo znienacka, zza płotu, z ukrycia i zza zasłony anonimów, jak to teraz robią pismacy p. Frysza i p. Rzymowskiego w stosunku do mnie.

Sądzę, że opinia publiczna, która dopomogła mi do zdemaskowania machowszczyzny związkowej, dopomoże i „Zetowi" w walce z beztwarzowym „Kurierem Porannym".

A teraz trochę inaczej:

Nie wiem dokładnie, czy zasługi p. R. na polu pracy naucz. i związkowej są b. duże, czy b. małe, ale myślę, że mam prawo z powodu właśnie swej pracy dla Z. N. P. powiedzieć p. R., co mi się *w metodzie współpracy* jego z machowszczyzną związkową nie podoba. To prawo zresztą ma każdy związkowiec. I nic tu nie znaczy, że p. R. jest akademikiem, a ja tylko zwykłym śmiertelnikiem.

Łatwo jest w oparciu o ciężką i ofiarną pracę setek szarych pracowników i o fundusze społeczne robić *rzeczy piękne i dobre*, ale z drugiej strony prawdziwym szkodnikiem jest ten, kto w takich warunkach robi *rzeczy złe*. Być może, że dla p. R. „*wytwory*" machowszczyzny związkowej nie są złe. Wytwory takie jak: 1) metody bicia po twarzy, 2) obrażanie kolegów o wyższych kwalifikacjach i umysłowych i moralnych, 3) systematyczne podrywanie autorytetu obecnego Prezesa, 4) ofiara na F. O. N. (obligacje bez kuponów), 5) przetrzymywanie pieniędzy społecznych złożonych na Fundusz Uczczenia Pamięci Marszałka, 6) stan sprawy z grobowcem ś. p. Prezesa Nowaka, 7) anarchizowanie obrad, 8) gospodarka finansowa, 9) kombinacje z niefortunnym dwukrotnym wydaniem podręcznika p. W., 10) jednostronna organizacja P. A. O. i wiele innych spraw, o których p. R. nie wie, o których jednak wiedzą związkowcy. Czy to *mało?*

Machowszczyzna jest sprytna. Umie wciągać w orbitę swych interesów ludzi znanych i uznanych. To jest zasadniczą przyczyną, że tak długo trzyma się przy rządach w Z. N. P. Bo jeśli jej Pan, Panie akademiku, robi reklamę w swych art. i w swem piśmie, to dlaczego nie ma się trzymać?! Spodziewam się, że Koledzy zaproszą Pana na najbliższy Zjazd Delegatów, by mógł Pan na własne uszy usłyszeć, kto Z. N. P. anarchizuje.

P. R. mógł odrazu sprostować me błędne zarzuty względem niego. Nie zrobił tego. Natomiast owej *nieprawdy*, leżącej u dna jego artykułów, bronią „tajne" pióra „Głosu Naucz." i „K. P.". Czy to są dobre obyczaje, jeśli znanej osoby broni anonim? — śmiem w to wątpić.

Rewolwerowe argumenty machowszczyzny i „Kurjera Porannego" mogą chwilowo oszołomić społeczeństwo, ale zdrowe społeczeństwo zorganizuje natychmiast planową akcję obronną.

Myślę, że to będzie moje ostateczne słowo w sprawie stosunku p. Rzymowskiego do machowszczyzny związkowej.

*Obrona machowszczyzny nie jest obroną Z. N. P.* Ten, kto podejmuje się takiej obrony, kompromituje już obecnie — po moich wystąpieniach — sam siebie.

*

Nie, nie była przyjemna dla mnie ta cała historja.

Nie dla zysków ją zacząłem. Koledzy, którzy gotowi są na mnie ciskać gromy, niech lepiej baczą na to, by na przyszłość wszystko w Z. N. P. było w porządku, bo nuż znajdzie się znów taki warjat (jak mnie nazywacie) i wywali wam całą prawdę. Pojmuję w całej pełni gorycz słowa: *zdrada*, ale zdrada względem ludzi niegodnych i ich niegodnych spraw nie może być uznana za zdradę! Czekam na reakcję pozytywnych elementów Z. N. P.

*A. M.*

## Trywiał sformalizowany

*(dokończenie ze str. 4-ej)*

wo jest architektoniką rzeczywistości in universali z atrybutem heterogeniczności — zważywszy iż typ ten uniwersalny konstrukcji Universum modyfikuje się w continuum processyj architektonicznych in individuali; podstawowym aktem dyfferencjacji jest heterogenizacja Wiedzy (produktywność czysta determinacyj, — czysta funkcja intelligibilności, Samowarunkujące się), i Bytu (eduktywność czysta determinacyj, — czysta funkcja egzystencjonalności, Warunkowe); podstawowym aktem identyfikacji jest homogenizacja Wiedzy i Bytu, indywidualizacja systematyczna adekwatyzująca w sobie opozycyjność (biegunowość) „uniwersaliów" podstawowych.

Filozofja absolutna rozporządza metodą powszechną i ścisłą produkcji wszechuniwersaliów (wszechessencyj), stąd identyfikuje się w niej Mądrość Ludzka z Mądrością Bożą, kanon produkcji pojęć (idej) absolutnych jest porówno kanonem produkcji Essencji Boga (funkcja intelligibilizacyjna tej produkcji wyznacza aspekt achrematyczny filozofji absolutnej = gnozeologji absolutnej i funkcja realizacyjna tej produkcji wyznacza aspekt stricte absolutny filozofji absolutnej = metafizyki absolutnej).

Jakkolwiek wielkie przepaście zdają się dzielić komentatorów Wrońskiego i filozofujących logistów w Polsce, niemniej wydaje się być interesującem a może i owocnem skonfrontowanie swych stanów posiadania; forma tej konfrontacji pozostawałaby do omówienia.

# Polska a Czechosłowacja

Panuje w Polsce powszechne przeświadczenie, że Czesi są przednią strażą i bazą militarną Sowietów w Europie, że uczucia nienawiści i resentymentu do Polski panują w narodzie czeskim nagminnie i o jakiejkolwiek współpracy między dwu odrodzonemi państwami słowiańskiemi nie może być mowy. Tak jednak nie jest. Obecny masońsko - radykalny regime w Pradze jest niewątpliwie wrogiem Polski, choćby dlatego, że idzie na pasku „Wielkiego Wschodu” i bolszewickiego Kremla; wyrazem jego stosunku do nas są owe represje wobec mniejszości polskiej, będące głównym powodem politycznych nieporozumień między Warszawą i Pragą. Ale ten system nie jest wieczny i może się zmienić, gdy dojdą do głosu w Czechosłowacji inne prądy duchowe i inne elementy polityczne, których tam nie brak. Wiemy wszyscy, jak przyjazny jest stosunek Słowaków do Polski. Ale i wśród Czechów jest wielu takich, którzy patrzą z trwogą i odrazą na sojusz swego kraju z barbarzyńcami cywilizacji chrześcijańskiej i wierzą w przyszłe zwycięstwo duchowej wspólnoty słowiańskiej, rozumiejąc, że nowa era dziejowa, nowy ład moralny w Europie zależy w pierwszym rzędzie od unji ideowej i politycznej narodów środkowo-europejskich. Kluczem do takiej unji byłaby oczywiście poprawa wzajemnych stosunków między Czechosłowacją a Polską.

Przed wakacjami pisaliśmy o odczytach p. Jiraszkowej - Peszkowej, zapoznającej swych ziomków z ideami polskiej filozofji mesjanicznej i głoszącej potrzebę współpracy Czechosłowacji i Polski. Cytowaliśmy głos „Narodnich Listów” z dn. 7.IV. b. r.: „Filozofja słowiańska polskiego myśliciela Hoene - Wrońskiego oświetla drogę wspólnego pokoju... Tylko w ścisłej łączności z Polską zabezpieczymy swoją wolność, swe państwo...” Daliśmy przedruk artykułu dr. Kuczery z pisma „Narod” (18.III. b. r.) p. t. „Młodzież woła o współpracę słowiańską”.

Niedawno pisma polskie cytowały znamienne ustępy z artykułów prof. Vladimira Sisa, ujmującego głęboko zagadnienie polsko - czeskie, wielkiego przyjaciela Polski, a zarazem daleko patrzącego patrjoty, którego rozum stanu każe widzieć rozwiązanie tego trudnego problemu w związku duchowym i politycznym Czechosłowacji i Polski na platformie wielkiej, uniwersalnej idei.

Pismo „Polnice Vola!” (z 21.IV. b. r.) organ „Mladeho Narodniho Sjednoceni”, zamieściło artykuł „Od Baltu k Jadranu”, którego autor podejmuje i omawia koncepcję rzeszy narodów słowiańskich, owego „imperjum środka” (B. P. A.), którego potrzebę historyczną głosił na łamach „Zetu” K. L. Koniński. Autor stwierdza, że rzucił swego czasu tę samą myśl w swojem „Vyznáni viry”, poczem pisze:

„Odzywają się w polskiej prasie głosy o tworzeniu jakiejś federacyjnej rzeszy... któraby sięgała od Bałtyku do Adrjatyku. Członkami jej byłyby wszystkie państwa bałtyckie, Polska i państwa Europy Środkowej... Największym problemem jest forma ustrojowa, jaką by miało to imperjum federacyjne, któreby zawierało prócz pięciu republik również dwie monarchje. Byłoby trudno każdemu państwu porzucić formę ustrojową, jaką ma dotychczas. Musiałaby natomiast egzystować jakaś instytucja, nadrzędna w stosunku do tych wszystkich rządów. Możeby było stworzone jakieś osobne ciało („sbor”)... w którem każde państwo miałoby reprezentację odpowiednią do liczby swych obywateli... Stosunek Polska: Czechosłowacja: Rumunja: państwa bałtyckie byłby 6:3:3:3:1.”

Zdaniem autora tych rozważań wystarczyłaby na początek jedność polityki zagranicznej, unja celna i porozumienie szefostw armij, z kolei możnaby osiągnąć jedność armji i finansów. Najwyższym organem byłaby „ministerska rada”, do której państwa delegowałyby swych zastępców. Prócz tego istniałoby jeszcze owo ciało nadrzędne, „sbor” władców państw poszczególnych. Stworzenie takiej unji leży w interesie Polski, która nie ma innego logicznego wyjścia ze swego położenia międzynarodowego. „Pójdzie z Niemcami, to straci samodzielność, pójdzie z Rosją — straci ją również”. „Taksamo Czechosłowacja jest zagrożona ze wszystkich stron, a na wypadek konfliktu nikt jej nie dopomoże”. Podobnie ma się rzecz z Jugosławją i Rumunją.

Jedno państwo musi jednak ująć inicjatywę w swoje ręce. „Czyż nie moglibyśmy to być my? — pyta autor. — Jesteśmy najkulturalniejszym z tych wszystkich narodów, a mamy wszelkie warunki po temu, byśmy pierwsi podjęli inicjatywę. Przedtem oczywiście musielibyśmy zrobić porządek u siebie w domu, odrzucić obecny system, a stworzyć taki ład polityczny, któryby odpowiadał dążeniom całego narodu! I wtedy moglibyśmy przystąpić do budowania imperjum, któreby było — ze swymi 80 miljonami obywateli — największym po ZSSR. państwem w Europie, i to z przemożną większością Słowian, których by w niem było ponad 50 miljonów”.

Nie miejsce tu na spory, który z narodów słowiańskich jest istotnie najkulturalniejszy. Możnaby ten problem rozwiązać tak: Czesi posiadają wśród nich najwyższą cywilizację materjalną, Polska najwyższą kulturę duchową; na rzecz Polski przemawia też jej mocarstwowa pozycja i liczba ludności (34 miljony). Ale nie o to idzie; na czoło wysunie się ten kraj, który da inicjatywę, a co najważniejsze: IDEĘ. Chcemy natomiast dać sprostowanie cyfrowe: liczba obywateli takiego imperjum wynosiłaby obecnie — bez Litwy, Węgier, Austrji i Grecji — 88 miljonów, a z temi krajami aż 111 miljonów; trzeba zaś stwierdzić, że koncepcja K. L. Konińskiego obejmuje też i niesłowiańskie kraje naddunajskie, z Austrją w pierwszym rzędzie. Gdyby w skład tej rzeszy mogła wejść kiedyś wolna Ukraina, byłoby to 140 milj. mieszkańców, — potęga gwarantująca na długie wieki równowagę duchową i społeczno-polityczną Europy, wystarczająca baza organizacyjna nowej, zreformowanej Ligi Narodów.

Niedawno dziennik „Narodni Politika” (z 13.VIII. b. r.) zamieścił artykuł wstępny p. t. „O polskou prawdu”, gdzie podaje w skrócie treść artykułu „Zetu”: „Tworzymy Polskę Prawdy” i pisze co następuje:

„Koło warszawskiego dwutygodnika „Zet” skupili się polscy literaci, którzy postanowili służyć myśli słowiańskiej, pełniąc ideowy nakaz filozofa Hoene-Wrońskiego, sformułowany przez jego propagatora Jerzego Brauna w następujących słowach: „Opierając się o filozofję, a zarazem trzymając się linij rozwojowych, które wytyczyła ludzkości nauka Chrystusowa, dokonają Słowianie rozstrzygających reform we wszystkich dziedzinach życia społecznego, przywrócą autorytet wiecznym wartościom duchowym, które ludzkość zdradziła w dobie współczesnej. W tym celu muszą się narody słowiańskie zespolić w Unję ideową, kulturalną i polityczną, aby stworzyć siłę, wystarczającą do przeprowadzenia tych przewrotowych reform”. W duchu tego programu „Zet” śledzi już piąty rok życie Słowiańszczyzny, wykazując raz poraz panującym systemom politycznym, że grzeszą przeciw ideałom, wytyczonym przez duchowych przywódców narodu polskiego”.

Dr. Josef Svitil-Karnik, autor tego artykułu pisze w zakończeniu: „Nie wiemy dokładnie, jaki oddźwięk będą w Polsce myśli głoszone przez grupę „Zet”, z jej przywódcą duchowym Jerzym Braunem. Ale jest oczywiste, że i czeski czytelnik winien się nad niemi głęboko zastanowić i wziąć do serca dążenia polskich idealistów — choćby dlatego, że odbiegają tak daleko od tego, za czem idzie przyziemna i grubo-egoistyczna polityka państw europejskich”.

W tej samej „Narodni Politika” (22.IX. b. r.) prof. Ferdynand Pelikan, myśliciel i redaktor poważnego organu „Ruch Filosoficky”, w artykule p. t. „III polsky sjezd filosoficky“ (drukowanym przed rozpoczęciem zjazdu fil. w Krakowie) pisze m. in.: „Także i tym razem, obok wyjątkowo licznego udziału Polaków ze wszystkich uniwersytetów i myślicieli samodzielnych — jak np. Paulin Chomicz i Jerzy Braun, wyznawcy największego polskiego filozofa XIX w., Hoene-Wrońskiego — przyjadą: w imieniu Jugosłowian Petroniewić, w imieniu Rosjan Sergjusz Hessen, a w imieniu Czechów niżej podpisany. Zjazd będzie więc miał charakter słowiański“. (Niestety, atmosfera Zjazdu, opanowanego przez logistów i pozytywistów, jaknajmniej się nadawała do podkreślenia wspólnoty ideowej Słowian, czego ofiarą padł piękny wniosek Jugosłowianina, szlachetnie apelującego do „braci Polaków”, by następny Pol. Zjazd Filozoficzny był zarazem Zjazdem ogólno-słowiańskim, wniosek odesłany z kwaśnemi minami do „rozpatrzenia” dyktatorowi filozofji polskiej prof. Twardowskiemu — *przyp. red.)*.

Prof. Pelikan wyraża swój żal, że program zjazdu jest tak monotonny w swej dominancie pozytywistyczno-logistycznej, że obrońców metafizyki jest w Polsce tak mało. Tylko Witkiewicz występuje tu przeciw „ontologicznej beznadziejności logiki i fizykalizmu“, i „wyznawcy Hoene-Wrońskiego dążą do renesansu jego myśli”. Autor liczy też na prof. Lutosławskiego (który, jak wiadomo nie przyjechał, ponieważ odrzucono jego postulat poświęcenia jednego dnia Zjazdu wyłącznie filozofji polskiej), oraz na neotomizm, którego przedstawiciele przejawili jednak wybitne skłonności do sojuszu z logistyką.

Z przytoczonych tu głosów widać, że refleksy „rewolucji duchowej” podjętej przez „Zet” i kontynuatorów polskiej filozofji narodowej są w Czechach bardzo silne.

# Odpowiedź „machowszczyźnie”

W „Kurjerze Porannym” z dn. 11 b. m. oraz „Głosie Nauczycielskim” Nr. 7 z dn. 18 b. m. ukazało się sprawozdanie Zarządu Głównego Z. N. P., dotyczące obligacyj na FON. i ofiary na Fundusz Uczczenia Pamięci Marszałka.

Proszę Czytelników o cierpliwość a Pana Redaktora o użyczenie mi jeszcze trochę miejsca, bym mógł poddać rzeczowej analizie treść tych sprostowań.

a) Uczyniłem Zarządowi Głównemu Z. N. P. zarzut, że obligacje nie miały kuponów. Sprostowanie potwierdza zarzut: „Urząd Długów Państwa w dn. 4.VI.1936 r. zarządził wydanie Związkowi N. P. innych obligacyj na sumę zł. 100.000 z numerami: 3377801 do 3377900 *jednak bez kuponów*”. Mówiłem więc prawdę, czy nie?

W akcie złożenia tej ofiary widziałem niewspółmierność między reklamą, przydaną temu czynowi, a efektywną wartością ofiary. To mnie oburzyło i dlatego sprawę całą opublikowałem.

Oczywiście F. O. N. nie mógł ofiary nie przyjąć, F. O. N. przyjmuje i grosz wdowi. Przyzwoitość jednak wymaga, by aktu ofiary, która nie jest zupełnie czysta, nie wyzyskiwano na domiar do celów autoreklamy, tem bardziej, gdy sugeruje się społeczeństwu i związkowcom, że złożyło się istotnie ofiarę *pełnowartościową*. Fakt kradzieży obligacyj nie był znany ogółowi. Fakt braku kuponów także. Nawet pierwsze sprostowanie Zarządu Głównego w „Kurjerze Porannym” z dn. 7 b. m. *omija* tę kwestję wstydliwie.

Sprostowanie Z. N. P. twierdzi, że Zjazd Delegatów o fakcie kradzieży wiedział. Zjazd Delegatów w styczniu b. r. *nie mógł* jednak rozpatrywać sprawy skradzionych obligacyj, bo nie rozpatrywał sprawozdania finansowego za rok 1935/36, w którym to roku miała miejsce kradzież. Będzie rozpatrywał ten wypadek dopiero w r. 1938 przy sprawozdaniu za rok budżetowy 1935-6/6-7 i wtedy może się istotnie „ciskać” na Zarząd Główny za niepilnowanie grosza społecznego. Żeby uniknąć niemiłych debat, Zarząd Główny pozbył się tych obligacyj w ten sposób, że, jak mówi uchwała Prezydjum Zarządu Głównego z dn. 6.VI. r. b., oddał do dyspozycji F. O. N. 100.000 zł. w obligacjach Pożyczki Narodowej. Faktycznie jednak obligacje już wtedy nie miały tej wartości, bo były bez kuponów.

Kto „objeżdża” prawdę? Ja, czy Zarząd Główny?

b) Sprawa złożenia przez Zarząd Główny Z. N. P. ofiary lubelskiej na Fundusz Uczczenia Pamięci Marszałka na podłoże o wiele bardziej nieprzyzwoite, niż ofiara na F. O. N.

Będę operował cyframi i datami sprostowania Zarządu Głównego:

Otóż Kuratorjum Okręgu Lubelskiego przekazało Zarządowi Okręgu Z. N. P. w Lublinie w dniu 7.X.1935, kwotę 19.940 zł. 41 gr. (a więc prawie przed rokiem). Kwota ta dostała się do rąk właściwych dopiero w dniu 25.IX.1936. A więc były pieniądze przetrzymane, czy nie?

Kto je przetrzymał? Najpierw przetrzymał część sumy Zarząd Okręgu Lubelskiego Z. N. P., bo wpłacił do Zarządu Głównego Z. N. P. dn. 15.XI.1935 r. tylko 15.000 zł., zostawiając sobie 4.940 zł. 41 gr., z czego dopiero 28.II.1936 r. przekazał kwotę 3.000 zł. a 21.IV.1936 r. 3.004 zł. 48 gr., w czem znajdowała się suma przekazana przez Kuratorjum Okręgu Lubelskiego w dn. 7.II. 1936 r. w wysokości 448 zł. 3 gr.

A więc: część ofiary na Fundusz Uczczenia Pamięci Marszałka przez 7 *miesięcy użytkował Zarząd Okręgu Lubelskiego*. Całość ofiary przetrzymał u siebie *Zarząd Główny Z. N. P.*, który *11 okrągłych miesięcy użytkował 15.000 zł.*, pozostałą resztę — krócej.

Co ja twierdziłem? Oto to, że pieniądze społeczne, pochodzące od ogółu nauczycielstwa okręgu lubelskiego i pracowników administracji szkolnej były przetrzymywane przez Zarząd Główny Z. N. P. i użytkowane we własnym zakresie.

*Kto kłamie?*

W sprostowaniu swym Zarząd Główny Z. N. P. pisze, że miał duże trudności w zaksięgowaniu tych sum.

Czy dla dokonania rozliczeń potrzeba było Zarządowi Głównemu mieć pieniądze społeczne *przed oczyma*, czy musiał je widzieć *ad oculos?*

Czy „uczciwi ludzie” z Zarządu Głównego Z. N. P., którzy te sprostowania pisali mogą społeczeństwu uczciwie i prosto w oczy spojrzeć? Czy wolno „Kurjerowi Porannemu” i „Głosowi Naucz.” piętnować moją akcję? Dla wykazania swej słuszności posłużyłem się obecnie ich sprostowaniem, ich cyframi, i ich datami. Przeciwko komu te cyfry i daty świadczą?

Sprostowanie podpisał v.-prezes kol. Nowicki oraz skarbnik Piotr Podurgiel. Sądzę, że kol. Nowicki został świadomie wprowadzony w błąd przez poplecznika machowszczyzny związkowej p. Podurgiela.

Sprostowanie w swej konstrukcji i swych dowodach miało godzić we mnie, tymczasem, o dziwo (uśmiecham się z tego paradoksu), „*wsypuje*” Zarząd Główny Z. N. P. i Zarząd Okręgu Lubelskiego.

Czy istotnie wolno przetrzymywać fundusze społeczne i operować nimi? Sprostowanie chwali się, że Zarząd Główny szybko dokonał rozliczeń ostatecznych i szybko ofiarę ową przekazał Funduszowi U. P. N. Ładnie szybko! Z. N. P. niósł do tego funduszu 11 miesięcy sumę 19.940 zł. 41 gr. a 8 miesięcy kwotę 448 zł. 3 gr.

Apeluję do sumienia i honoru Prezesa Z. N. P., by położył kres obniżaniu autorytetu organizacji przez ludzi świadomie złych, którzy w imieniu organizacji podpisują — *świadomie w błąd wprowadzające całe społeczeństwo i związkowców* — sprostowania.

Ponieważ fakt przetrzymania pieniędzy publicznych jest bezsporny, ustalony przez samo sprostowanie Zarządu Głównego, pozostają do rozpatrzenia powody i przyczyny tego zatrzymania, gdyż one tworzą *meritum* sprawy i rzucić mogą b. ciekawe i zasadnicze światło na całość stosunków i atmosfery pracy w Z. N. P.

Domagam się od Prezesa Z. N. P. zwołania w tej sprawie *arbitrażowego sądu*, do którego ze strony mojej i ze strony Zarządu Głównego proponuję po dwu asesorów, kol. związkowców. Sąd winien się odbyć pod przewodnictwem Prezesa Z. N. P. Przed sądem tym postaram się przeprowadzić *całkowity dowód prawdy*, dotyczący sposobu i celu użytkowania przez Z. N. P. sum inkryminowanych. Wyniki sądu winny być opublikowane w *Głosie Naucz. i Kurjerze Porannym*, gdzie machowszczyzna związkowa przeprowadza ze mną *najostrzejszą i bezwzględną rozprawę*.

Takie załatwienie incydentu przetrzymania sum publicznych przez Z. N. P. będzie zgodne z powagą organizacji naucz.

*

Organizacja Z. N. P. potępia mnie za moje występy przeciwko machowszczyźnie. Potępili mnie i koledzy z Okręgu Lubelskiego (patrz Głos Naucz. Nr. 7) na konferencji organizacyjnej w Kazimierzu. Potępienie podpisał obok kol. Kozłowskiego i v.-prezes Okręgu Lub., kol. Helman. Zapytuję kol. Helmana, jako v.-prezesa Okręgu, dlaczego nie potępia sam siebie i swych kol. z Zarządu Okręgu w Lublinie za przetrzymywanie i użytkowanie pieniędzy społecznych?

Związkowcy występują przeciw mnie, iż nie obrałem drogi organizacyjnej dla przeprowadzenia walki ze złem w Z. N. P. Oświadczam, że droga taka w dotychczasowym układzie stosunków w Zarządzie Głównym jest niemożliwa: Spróbujcie, koledzy, nadać „bieg organizacyjny” jakiemukolwiek zarzutowi przeciw klice Machowskiego i jego rządom. Przecież jest publiczną tajemnicą, że dotychczasowe Wasze próby spotykały się z obelgami na Waszą godność osobistą i związkową.

Nie mogłem zostać w organizacji i dopuścić do tego, by i mój honor i me dobre imię poniewierano. Nie mogłem spokojnie patrzeć na gorszące widowisko, jakie ma miejsce w stosunku do wszystkich ludzi uczciwych i dobrej woli w Zarządzie Głównym Z. N. P., bowiem wpływy machowszczyzny są tego rodzaju, iż działalność ludzi uczciwych i dobrej woli ograniczona zostaje tam do gabinetu, podpisywania weksli i kawałków urzędowych.

Organizacja Z. N. P. znajduje się na bezdrożach. Służyłem jej wiernie przez długi szereg lat, i to właśnie jest przyczyną, że walka o uzdrowienie stosunków pracy w Z. N. P. i o jego odrodzenie ideowe i duchowe stała się dla mnie imperatywem moralnym Do tej walki musiałem i muszę mobilizować OPINJĘ PUBLICZNĄ całego społeczeństwa. Nie wątpię, że ta OPINJA wraz ze mną przeprowadzi tę walkę do zwycięskiego końca.

Dotychczas ani jeden zarzut postawiony przeze mnie klice machowszczyzny, nie został przez nikogo zdementowany, a zarzutów tych jest b. dużo!

*Antoni Madej.*

# Integralna idea polska

W n-rze 16-tym „Myśli Polskiej” znajdujemy artykuł Juljana Babińskiego p. t. „Integralna idea polska”, świadczący dobitnie o tem, że nowa generacja polska zdąża śmiało do wykrystalizowania wyraźnych tez polskiej doktryny społeczno-politycznej, zdecydowanie przeciwnej fałszywym koncepcjom marksowskim czy neo-pogańskim. Z artykułu tego cytujemy kilka ustępów:

„Nie będziemy mówić o poglądach. Nie będziemy wysuwać wniosków, piętrzyć hypotez, dyskutować. Będziemy stwierdzać fakty.

Współczesne życie polityczne Polski jest chaotycznym i gorączkowym poszukiwaniem idei. Oto fakt pierwszy. Od roku 1918, od chwili urzeczywistnienia naczelnej idei, którą żyli Polacy w ciągu stu pięćdziesięciu lat walki z okupacją moskiewską i niemiecką — idei wolności politycznej — kraj popadł w chaos poszukiwania myśli przewodniej.

Dziś, w obliczu niebezpieczeństwa politycznego, jakie nam grozi od obu ścian, wschodniej i zachodniej, za którymi kształtują się potęgi państwowe, rosnące właśnie na zwartych, konsekwentnych, a przedewszystkiem *rodzimych* ideach — polskie poszukiwania myśli przewodniej przybrały charakter gorączkowy, paniczny.

Lecz okres, jaki od lat ośmnastu przeżywamy, jest nie tylko poszukiwaniem idei, ale także namiętną pogonią za *ideami obcymi*.

Przeglądając gazety, widzimy oferty jeszcze nie przyjęte: azjatycki komunizm; germańską przeróbkę idei żydowskiej: rasizm; włoski faszyzm, na koniec równie duchowi polskiemu obcy nacjonalizm integralny, ideję pogańską, zrzucającą ze szczytu nakazów moralnych etykę chrześcijańską, a stawiającą na jej miejsce interes własnego plemienia.

Gorączkowy zamęt poszukiwania idej obcych — oto stan, w jakim jesteśmy od chwili odzyskania Niepodległości.

Zgoła to wszystko czyni takie wrażenie, że Polska wyskoczyła z wojny światowej do historji, jak Minerwa z głowy Jowisza.

A przecież w ciągu dziesięciu wieków Polska rozwiązywała w życiu te same zadania polityczne, *a nawet i gospodarcze*, które ma przed sobą dziś. W ciągu tysiąca lat formowały się pierwiastki kultury polskiej i polskiej myśli politycznej, w ciągu dziesięciu wieków kształtowały się podstawy polskiego gospodarstwa narodowego.

Niemal nazajutrz po utraceniu bytu państwowego, pierwiastki polskiej myśli politycznej stały się przedmiotem *badania metodycznego*. Polska filozofja narodowa w ciągu wieku XIX dokonała potężnej pracy skrystalizowania tych pierwiastków i sprecyzowania ich w zwartą, konsekwentną i całkowitą doktrynę polityczną, gospodarczą i społeczną.

Polska doktryna polityczna ustala przedewszystkiem cele ostateczne państwa, któremi wbrew marksizmowi, nacjonalizmowi integralnemu, czy fałszywej idei równości, jest *realizacja na ziemi dobra i prawdy*.

Ustala dalej kryterjum drogi, po której państwo ma zmierzać ku swym celom ostatecznym. Tym kryterjum, sprawdzianem, busolą jest *etyka chrześcijańska*, której wskazówka wyznaczała od wieków szlak polskiemu działaniu publicznemu i wróci do tej „Wschód”. Str. 15.

Nakoniec ustala treść i formę rządu. Pierwszą jest unja dwu zwalczających się dotychczas pierwiastków prawa konstytucyjnego: pierwiastka *wolności* obywatelskiej, przejawiającej się w dążeniu do rządu od dołu i pierwiastka *ładu*, dyktującego rząd od góry.

Formą rządu Polski Nadchodzącej będzie — *ideokracja*, rząd idei. Forma ta przebijała w polskich urządzeniach politycznych od wieków i dziś zaczynają ją przyjmować ludy Europy, wkładając w nią tylko swą własną treść (ideokracja marksizmu w ZSSR., nacjonalizmu integralnego w Niemczech i Włoszech). Lecz o ile idee rządzące państw sąsiednich są przedewszystkiem cząstkowe, a powtóre względne — o tyle idea polska, idea realizowania na ziemi dobra i prawdy — jest ideą uniwersalną i prawdziwą bezwzględnie.

Posiadając ideę prawdziwą i uniwersalną, Polska ma prawo i obowiązek nieść ją reszcie narodów Europy”.

# Książki i czasopisma

*Eugenjusz Małaniuk: Tajemnica Hohola.* Warszawa 1935. Odbitka z kwartalnika „Wschód”. Str. 15.

*Labrousse - Mollière: Liga Praw Człowieka i Obywatela.* Katowice 1936. Nakł. Księgarni Katolickiej. Str. 100.

*Zdzisław Popowski: Pieśni uroczyste.* Poezje. Chełm 1936. Bibljoteka Kameny nr. 7. Str. 53.

*Doleżyk Karol: Rozważania polityczne.* Część I: Wolność. Chorzów 1936. Nakładem autora. Str. 235.

*Ludo Vycislik: Slovanstvo — záchrana Europy!* Bratislava 1936. Nakl. vlastnym. Str. 140.

*Marcholt* (r. II, nr. 4) A. Górski: Ostrzeżenia; J. Jakóbkiewicz: Etyka rycerska Japonji; Plotyn: O pięknie umysłowem; M. Winowska: Sprawa poety; T. Olasek: Poezje; A. Tretiak: Przy powtórnej lekturze Dickensa; K. Molendziński: Wacław Żaboklicki; Przeglądy (Sprawa krakowskiego rynku i jego otoczenia, Nowe zbiorki liryki, Stanisław Szpotański i in.).

*Rodzina.* Pamiętnik I. Katolickiego Studjum o Rodzinie w Poznaniu, w dniach 2—6 września 1936. Biblj. „Studja Katolickie“ pod red. ks. dr. St. Brossa. Str. 495.

*Ks. dr. Kazimierz Kowalski: Teorje o pięknie i sztuce w tomiźmie i neotomiźmie.* Poznań 1935. Bibljoteka „Kultury“ nr. 1. Str. 63.

*Cyprjan Norwid: Słowo i Litera w rozwoju dziejowym uważane.* Garść listów z lat 1845 — 1883. Z autografów zebrał i wydał *Stanisław Pigoń.* Warszawa 1936. Skł. gł. Adm. „Myśli Narodowej“. Str. 166.

*Ruch Filosoficky* (r. XI, nr. 3 — 4) Mikulasz Losskij: Abstraktni a konkretni ideal-realism; I. I. Lapszin: Turgenev jako mislitel; Boris Jakovenko: Mikulasz Lenin; A. Pavlov: Masaryk a ruska filosofie; Ferd. Pelikan: Condillac a condillacism ve franc. filosofii XIX stol.; A. Bem: Osobnost Tolsteho; Ref. a poznamky: Jerzy Braun: Metafisika pracy i życia (Czejchan), Sorokinovy sociologicke theorie przitomnosti (K. Galla), Russkaja szkola (F. P.), Michalczew: Filosofija kato nauka (Bakardzew), D. Czyżevskij: Podstata a ulohy dejin czsl. filosofie.

*Okolica poetów* (r. II, nr. 9) St. Czernik: Jak powstaje wiersz; T. Bocheński: W górach; J. A. Frasik: Rozmowy najsmutniejsze; St. Napierski: O zmierzchu; A. Sowiński: Katharsis; St. Rogowski: Dom; Cz. Janczarski: Młodość, Burza; G. Timofiejew: Prace; T. Sułkowski: Moment muzyczny; W. Powel: Noc nad Wartą; J. K. Weintraub: Elegia dnia; J. B. Ozóg: Wiersze; W. Iwaniuk: Z poezji ukraińskiej; Z. Bieńkowski: Wiersze; W. Ostrowski: Wiersze; Recenzje.

## Sprostowanie

W artykule J. J. Stępniewskiego p. t. „Intellectus Archetypus”, w numerze poprzednim, w szp. 1 wiersz 4 od dołu zamiast „w funkcji czystej do mnie”, ma być „*w funkcji czystej do siebie*”.

Redakcja: Warszawa, ul. Wierzbowa 8, IV p., — Administracja: Chmielna 68 m. 37, tel. 6-61-64. Kraków — Tadeusz Kudliński, Słoneczna 15 m. 9.
Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki od g. 18 — 19. Prenumerata: kwartalna 3 zł., półroczna 5 zł., roczna 10 zł. P. K. O. Warszawa — Jerzy Braun 153.210
Zakł. Graf. „DRUKPRASA”, Warszawa, N. Świat 54, tel. 615-56 i 242-40.